

**KATHERINE PARKER**

**TRZYDZIEŚCI TO ZA MAŁO**

Przełożyła Iwona Adamik

Tytuł oryginału THIRTY IS NOT ENOUGH

# 1

- ...dwadzieścia sześć... dwadzieścia siedem... dwadzieścia osiem. - Vanessa spojrzała pytająco na swojego chłopaka. - Dwadzieścia osiem?

- Pomyliłaś się. Musi być dwadzieścia dziewięć - powiedział Connor z przekonaniem.

Policzyła kwiaty jeszcze raz.

- Dwadzieścia dziewięć! - zawołała.

Chciała pocałować Connora, ale stół, przy którym siedzieli, był zbyt duży, a on - może dlatego, że nie dostrzegł jej ruchu, a może dlatego, że krępowała go obecność ludzi - nie pochylił się, żeby jej to umożliwić.

Nie minęło pięć minut, od chwili, gdy zjawiała się w pizzerii, a już po raz drugi poczuła się zawiedziona, i to z podobnego powodu. Kiedy przyszła, Connor, który już na nią czekał, wstał od stolika, żeby odsunąć dla niej krzesło, ale jej nie pocałował, nie objął ani nie przytulił na powitanie.

Nigdy dotąd się tak nie zachowywał, nic więc dziwnego, że Vanessa zastanawiała się nad przyczyną jego oschłości. Ale tylko przez chwilę, ponieważ do stolika podeszła Roxanne. Chodziła do ostatniej klasy w ich szkole, a w weekendy pracowała tu jako kelnerka.

- Ty to masz szczęście - zwróciła się do Vanessy. - Jaki chłopak w dzisiejszych czasach przynosi swojej dziewczynie kwiaty? - Zerknęła na tulipany, po czym dodała: - I to co tydzień.

- Pewnie niewielu jest takich - zgodziła się z nią Vanessa i uśmiechnęła się do Connora.

- De jest kwiatów w tym bukietcie? - zaciekała się Roxanne.

- Dwadzieścia dziewięć.

- Chodźcie ze sobą już dwadzieścia dziewięć tygodni?

Vanessa spojrzała na Connora. Wydawało jej się, że tylko oni dwoje wiedzą, że tydzień po pierwszej randce przyniósł jej różę, a potem w każdym kolejnym tygodniu wręczał jej o jeden kwiat więcej.

- Ja nic nie mówiłem - zastrzegł się, widząc pytanie w jej wzroku.

Roxanne roześmiała się.

- Przepraszam - rzuciła. - Może to wygląda na wścibskość, ale podoba mi się, jak chłopcy dają swoim dziewczynom kwiaty - zaczęła się tłumaczyć. - Zwróciłam uwagę, kiedy dostałaś jedną różę, tydzień później dwie, potem trzy... Zauważyłam, że za każdym razem jest ich więcej, i pomyślałam, że tak jak niektórzy obchodzą rocznice bycia ze sobą, wy liczyście

tygodnie.

- Dobrze pomyślałaś - rzekł Connor.

Kelnerka spojrzała na Vanesę, nie kryjąc zazdrości.

- Szczęściara jesteś - powiedziała.

- Chyba tak - odparła Vanessa i pomyślała, że Roxanne ma absolutną rację.

Connor był fantastycznym chłopakiem - przystojnym, bystrym i sympatycznym. Mogła na nim polegać i czuła, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Z każdym tygodniem, z każdym kolejnym kwiatkiem byli sobie bliżsi.

Zapomniawszy o tym, że jeszcze przed chwilą była zawiedziona zachowaniem swojego chłopaka, uśmiechnęła się do niego najcieplej, jak potrafiła, po czym spojrzała na Roxanne.

- Oczywiście, że jestem szczęściarą - powiedziała z przekonaniem.

- To samo co zawsze? - spytała Roxanne. - Primavera i hawajska z podwójnym ananasek?

- Ależ ty masz pamięć! - pochwalił ją Connor.

- I spostrzegawczość - dodała Vanessa. Roxanne uśmiechnęła się.

- Postaram się o jakieś naczynie na kwiaty. Nie obiecuję, że będzie to wazon, ale coś, do czego da się wlać trochę wody, na pewno się znajdzie.

- Dzięki - powiedziała Vanessa. - Szkoda by było, gdyby zwiędły.

Roxanne odeszła już kilka kroków, ale zatrzymała się i odwróciła.

- A jeśli będziecie ze sobą dwieście albo trzysta tygodni?

Vanessa i Connor roześmiali się.

W pizzerii, jak w każdą sobotę, było tłoczno, Roxanne musiała się śpieszyć, żeby obsłużyć innych klientów, nie miała więc czasu czekać na odpowiedź.

Po jej odejściu Vanessa zamyśliła się. Zaczęła przeliczać - tygodnie na miesiące, miesiące na lata. Rok miał pięćdziesiąt dwa tygodnie. Dwieście tygodni to prawie cztery lata...

Czy ona i Connor będą ze sobą tak długo? Nie miała pojęcia, jak potoczy się ich życie, ale gdyby ją ktoś zapytał o jej pragnienia, nie zastanawiałaby się nad odpowiedzią ani minuty.

Tak! Tak i jeszcze raz tak!!!

- O czym myślisz? - spytał Connor. Wstydziła się powiedzieć prawdę.

- A ty? O czym? On się nie wstydził.

- Policzyłem, że trzysta tygodni to sześć lat. Vanessa roześmiała się i, ośmielona jego szczerością, przyznała się:

- Ja też liczyłam.

- I co o tym sądzisz? - zapytał cicho. Zastanawiała się, jak to ująć, żeby nie wypadło zbyt sentymentalnie albo wręcz kliwie.

- Że chciałabym dostać od ciebie trzysta tulipanów, żonkili, konwalii albo zwykłych stokrotek - powiedziała w końcu.

- Tylko trzysta?

- Czteryście, pięćset i więcej.

- Naprawdę? - Connor popatrzył jej głęboko w oczy.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że właśnie się wspięli na wyżyny kliwego kiczu, ale natychmiast ją odrzuciła. Coś, co płynie z serca i jest szczere, nie może być przecież kiczowate, a ona była absolutnie szczerą, kiedy cicho, ale pewnie odpowiedziała:

- Naprawdę.

- Ja też bardzo bym chciał.

Tylko dlaczego nie ujął jej dłoni, kiedy wyciągnęła ją w jego stronę?

Może ta pełna emocji rozmowa tak wytrąciła go z równowagi, że nie zauważył jej gestu, tłumaczyła sobie w myślach.

Ale głos rozsądku podpowiadał jej, że to nieprawda, że Connor nie mógł go nie dostrzec.

- Vanesso! Connor przyjechał! - usłyszała wołanie matki.

Vanessa już o tym wiedziała. Rozpoznała warkot podrasowanego silnika pięćdziesięcioletniego cadillaca, który był dumą Connora i jego starszego brata. Kupili go przed rokiem za pięćset dolarów i poświęcając mu każdą wolną chwilę, zrobili z niego istne cacko, wzbudzające sensację w ich mieście.

- Będę gotowa za kilka minut! - zawołała, wsuwając głowę do przedpokoju.

- Mam przyjść do ciebie?! - spytał Connor.

- Nie, lepiej poczekać na dole! - Szybko zamknęła drzwi swojego pokoju.

Podeszła do toaletki i spojrzała w lustro.

- Jezu... Dobrze, że mnie nie widzi w tym stanie - powiedziała, kręcąc głową.

Miała długie proste włosy, które zwykle wiązała w luźny węzeł na karku. Dziś jednak coś ją podkusiło, żeby to zmienić. Zachciało jej się odmiany i proszę!

Zamiast pięknych loków w kształcie spiralek - jak dziewczyna na opakowaniu specjalnego zestawu wałków i pianki - który Vanessa kupiła rano w drogerii, miała na głowie coś, co do złudzenia przypominało postrzępioną fryzjerską sałatę, tyle tylko, że nie było zielone.

Załużąc dwudziestu pięciu dolarów wydanych na zestaw, poszła do łazienki, żeby zmoczyć włosy.

Kiedy potem je suszyła, zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, każąc Connorowi czekać w salonie. Gdyby przyszedł tutaj, może uzyskałaby odpowiedź na pytanie, które od tygodnia nie dawało jej spokoju: Czy jego powściągliwość w okazywaniu jej czułości wiązała się z tym, że ostatnio właściwie nigdy nie byli całkiem sami?

Z drugiej strony, nawet jeśli rzeczywiście tak było, to przecież jeszcze niedawno zachowywał się inaczej. Obejmował ją, przytulał, brał za rękę albo całował, kiedy byli w pizzerii, na lodowisku, w kinie, czasem nawet w szkole.

Od tygodnia jednak nie zdarzyło mu się to ani razu.

Do wczoraj Vanessa tylko czuła, że coś się zmieniło, ale kiedy po lekcjach odskoczył jak poparzony, gdy chciała go pocałować na pożegnanie, zyskała pewność, że coś jest nie tak.

Tylko co???

Może po trzydziestu tygodniach spotykania się - dziś minęło dokładnie tyle czasu od ich pierwszej randki - tak mu spowszedniała, że stracił ochotę na jakiegokolwiek czułości, pomyślała, nakładając tusz na rzęsy. To odkrycie tak ją przeraziło, że omal nie wsadziła sobie

spirali do oka.

To byłoby straszne, bo on jej nie spowszedniał. Przeciwnie, z każdym dniem wydawał się bliższy i coraz bardziej ją fascynował.

Spędziła więcej czasu niż zwykle nad makijażem. Zależało jej na tym, żeby wyglądać szczególnie ładnie - dla swojego chłopaka.

Zeszła na dół nie - tak jak obiecywała - po kilku minutach, ale po dwudziestu pięciu.

- Już chciałem po ciebie iść - powiedział Connor, wstając z kanapy.

Vanessie zrobiło się go żal, kiedy zobaczyła, że w salonie jest tylko ojciec i on. Jej tata nie był mistrzem podtrzymywania konwersacji, wyobrażała więc sobie, że Connor, czekając na nią, musiał przeżywać katusze. Miała trochę żal do matki, że, znając dobrze ojca, zostawiła go samego z jej chłopakiem.

- Cześć, Connor - rzuciła.

Zdawała sobie sprawę, że w obecności taty nie może liczyć na żadne powitalne czułości. Ojciec miał złote serce, ale jego małomówność i pozorna oschłość mogły zmrozić każdego.

- Gdzie mama? - spytała.

- Pobiegła do Wainrightów - odparł ojciec.

- Pani Wainright znów zasłabła? - Vanessa uśmiechnęła się.

Ich najbliższa sąsiadka była notoryczną plotkarką i kiedy miała do przekazania jakieś arcyważne wieści, robiła co mogła, żeby zwabić do siebie mamę Vanessy. Najczęściej dostawała „zapaści”.

Kiedy Vanessa twierdziła, że to tylko wybieg staruszki, matka odpowiadała:

- No tak, wiem... Ale gdyby kiedyś rzeczywiście coś jej się stało, to potem robiłabym sobie wyrzuty.

Vanessa jednak i tak nie była do końca przekonana, czym mama kieruje się naprawdę - troską o sąsiadkę, czy ciekawością, jakie nowe plotki ma do przekazania pani Wainright.

- No to my już pójdziemy, tato - rzuciła.

- Umówiłaś się z mamą, o której wrócisz?

- Tak. O dziesiątej - odparła z nutą żalu w głosie.

Ona i Connor byli zaproszeni na siedemnaste urodziny ich szkolnej koleżanki, Bethy Romero. Impreza zapowiadała się hucznie i wiadomo było, że nie skończy się przed północą. To, że mieli ją opuścić przed dziesiątą, nie wynikało z restrykcji nałożonych przez matkę. Mama знаła Bethy i jej rodziców i nie miałyby nic przeciwko temu, żeby Vanessa została do końca. Niestety, Connor dorabiał sobie w weekendy w wypożyczalni video i dziś o dziesiątej

musiał stawić się w pracy.

- Tak późno? - spytał ojciec, któremu wciąż się wydawało, że córka jest małą dziewczynką.

- Tato, inni będą się bawić co najmniej do północy.

Odzywał się wyłącznie wtedy, kiedy to było konieczne, teraz więc tylko pokręcił głową i popatrzył na Connora.

Vanessa nie mogła się nadziwić, że jej chłopak nie skulił się ani nie zapadł pod ziemię pod jego twardym spojrzeniem.

- Obiecuję, że przywiozę ją do domu przed dziesiątą - powiedział.

- Cześć, tato - rzuciła.

- Do widzenia, panie McCracken - pożegnał się Connor.

- Bawcie się dobrze - powiedział ojciec, co w jego ustach i tak zabrzmiało jak słowotok.

### 3

Przestało mu na mnie zależeć, pomyślała ze smutkiem Vanessa, wychodząc z Connorem z domu.

Była sobota, a w każdą sobotę przynosił jej kwiaty. Dziś tego nie zrobił. Od tygodnia nie pocałował jej, nie przytulił, nie wziął za rękę.

To musiało coś znaczyć.

Nie powiedziała ani słowa w drodze do samochodu i w milczeniu zajęła miejsce obok kierowcy.

- Czemu się nie odzywasz? - spytał Connor.

- Tak jakoś... - Wzruszyła ramionami. - Jedźmy - ponagliła go, widząc, że nie przekręca kluczyka w stacyjce. - Jesteśmy spóźnieni.

- Twój tata tak mnie spieszył, że z tego wszystkiego nie powiedziałem ci, że ślicznie dzisiaj wyglądasz.

- Dzięki. - Dotychczas, jeśli mówił coś miłego, sprawiało jej to radość, dziś potraktowała jego słowa jak konwencjonalny komplement.

- Czemu nie włączasz silnika? - spytała.

- Bo jeszcze czegoś nie zrobiłem.

Odwrócił się i wziął coś z tylnego siedzenia.

- Jakie cudne! - Vanessa nie mogła ukryć zachwytu, kiedy wręczył jej bukiet kremowych róż.

- Zastanawiałem się, czy będę miał odwagę dać ci je przy twoich rodzicach, ale nie byłem tego pewien, więc wolałem nie ryzykować. Twój tata mnie jednak trochę onieśmiela.

Vanessie coś się przypomniało i uśmiechnęła się. Ucieszyła się, że Connor tego nie zauważył, wolała mu bowiem nie tłumaczyć powodu swojego rozbawienia.

Zanim zaczęła się z nim spotykać, kilka razy umówiła się z Brianem Townsendem. Zrobiła to bardziej dlatego, że był pierwszym chłopcem, który poważnie się nią zainteresował, niż dlatego, że rzeczywiście chciała chodzić z nim na randki. Przystojny, miły, inteligentny i dowcipny, był obdarzony wszystkimi cechami, które powinien mieć wymarzony chłopak. Mimo to każde kolejne spotkanie utwierdzało Vanessę w przekonaniu, że Brian, z którym znała się od przedszkola, może być dla niej tylko przyjacielem. Jednocześnie czuła, że on oczekuje czegoś więcej. Kiedy nieśmiało spróbował ją pocałować, zrozumiała, że się w nim nie zakocha, i postanowiła się wycofać. Starła się zakończyć to tak, by nie miał żalu i pozostał jej kolegą, mimo to atmosfera między nimi popsuła się i zaczęli

siebie unikać.

Pomyślała teraz o Brianie, ponieważ za którymś razem odwiedził ją w domu i tak się przestraszył jej groźnie wyglądającego ojca, że nie mógł wydukać ani słowa.

Connor w porównaniu z nim zachował się dziś jak bohater.

- Wydawało mi się, że nie było tak źle - powiedziała.

Jej chłopak pokręcił głową.

- Robiłem dobrą minę do złej gry - wyznał. - Ale tak naprawdę zaklinałem cię w myślach, żebyś wreszcie przyszła.

Vanessa roześmiała się.

- Cudne są te róże. - Przytknęła nos do delikatnych płatków. - I jak pachną...

Nagle się zasępiła.

- Ale zwiędną, jeśli zostawimy je w samochodzie.

- Nie, pomyślałem o tym. - Odwrócił się i wziął z tylnego siedzenia butelkę niegazowanej wody mineralnej i duży wąski słoik. - Kiedy dojedziemy pod dom Bethy, nalejemy do tego słoika wody i włożymy do niego kwiaty.

- Jesteś niesamowity!

Przypomniała sobie, jak w zeszłą sobotę Roxanne, kelnerka z pizzerii, powiedziała jej, że ma szczęście. I to jakie! - pomyślała. Connor nie tylko był romantyczny, ale i wykazywał rzadko spotykany u chłopców - zwłaszcza tych romantycznych - zmysł praktyczności.

Tylko dlaczego jej dzisiaj jeszcze nie pocałował ani nie przytulił?

A ona bała się wykonać jakikolwiek czuły gest, obawiając się, że poczuje się upokorzona odrzuceniem.

- Chyba powinniśmy już jechać - rzuciła.

Miała w głowie mętlik. Z jednej strony te piękne róże - dowód, że się o nią starał. Z drugiej...

- Jedźmy, proszę - powiedziała nieco zniecierpliwionym głosem.

- Świetna impreza, prawda?! - krzyknęła jej do ucha Deborah Redwood i zniknęła, zanim Vanessa, zdążyła odpowiedzieć, że owszem, fantastyczna.

- Nie idziesz tańczyć?! - spytał Archie Wagner.

- Proszę? - Vanessa nigdy się nie dowiedziała, o co ją pytał, bo już go nie było.

- Widziałaś, jak się odstawiła Brenda? - szepnęła jej do ucha Audrey O'Rourke.

Brenda Jackson miała swój styl i nie sposób było jej nie zauważyć.

- Jak zwykle ekstrawagancko, ale ładnie - powiedziała Vanessa.

- Ładnie?! - prychnęła Audrey, krzywiąc się z niesmakiem. - Jak można włożyć coś tak wściekle zielonego do fioletu? - spytała oburzonym tonem.

- Połączenie kolorów odważne, ale ciekawe. Niezadowolona Audrey wzruszyła ramionami.

Nagle, kiedy zatrzymała wzrok na Robercie Shelton, jej twarz się rozjaśniła.

- O rany! Czy ty to widzisz? Co za koszmarna kiecka!

Roberta nie grzeszyła gustem, stanowiła więc idealną potencjalną ofiarę dla Audrey, która uwielbiała krytykować koleżanki. Tyle że Vanessa nie miała ochoty tego słuchać.

- Przepraszam, ale muszę poszukać Connora - powiedziała. - Miał mi zorganizować coś do picia i zniknął.

Nie zwracając uwagi na jej urażoną minę, odeszła kawalek i zaczęła się rozglądać.

- Twój chłopak jest w kuchni! - zawołała Audrey, a po chwili dodała: - Z Claudią!

Vanessa poczuła ukłucie zazdrości, nad którą nie potrafiła zapanować, choć wiedziała, że to uczucie zupełnie irracjonalne - Connor i Claudia znali się od dziecka i byli tylko przyjaciółmi. Ale czy uczucia zwykle nie są irracjonalne?

Audrey przyglądała jej się tak, jakby potrafiła czytać w myślach. Vanessie wydało się, że na twarzy koleżanki pojawił się triumfalny uśmiech. Zirykowało ją to, ale po chwili uznała, że najlepiej zrobi, jeśli ją zlekceważy. Wzruszyła więc ramionami, odwróciła się na pięcie i ruszyła do kuchni.

Dopiero kiedy wyszła z zapełnionego gośćmi salonu, zdała sobie sprawę, jak jest w nim głośno i duszno. Policzki miała rozpalone, a uszy pękały jej od przeraźliwego hałasu. Zatrzymała się w przedpokoju, żeby trochę ochłonać.

Jeśli oceniać imprezę po liczbie decybeli, to urodziny Bethy Romero z pewnością były najbardziej udanym przyjęciem, na jakim kiedykolwiek była. Vanessa jednak do oceniania imprez stosowała nieco inne kryteria.

Popatrzyła na zegarek. Dochodziło wpół do dziesiątej. Jeśli Connor miał zdążyć do pracy, to najpóźniej za kwadrans powinni stąd wyjść. I, szczerze mówiąc, wcale nie miała ochoty zostać tu dłużej.

Ale zanim opuści przyjęcie, musi zatańczyć ze swoim chłopakiem, obiecała sobie. Czasu pozostało niewiele, ruszyła więc dalej korytarzem.

Po chwili znów się zatrzymała.

Z kuchni dochodziły strzępy rozmowy.

Słyszała pojedyncze słowa, ale nie potrafiła domyślić się sensu, za to doskonale rozpoznawała głosy. Jej czujność wzbudził fakt, że były to szept.

Connor i Claudia najwyraźniej nie chcieli, żeby ktoś ich usłyszał.

Kiedy zaczęła się cicho skradać, nawet nie przyszło jej do głowy, że przekracza granicę między tym, co dotąd uważała za godne zachowanie, a tym, czym gardziła.

Zatrzymała się przy samych drzwiach i przywarła plecami do ściany, tak żeby z kuchni nie było jej widać.

- Musisz jej to powiedzieć - mówiła Claudia konfidencjonalnym tonem.

- Wiem - odparł Connor. - Zrobię to - dodał po chwili.

- Kiedy?

Pytanie Claudii pozostało bez odpowiedzi.

- Kiedy? - powtórzyła.

- Myślisz, że to jest takie proste? Boję się reakcji Vanessy.

Vanessa poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

Rozmawiali o niej! Connor coś przed nią ukrywał. Nie musiała się długo zastanawiać, żeby domyślić się co. Nagle zrozumiała, skąd się brało to ukłucie zazdrości, które zawsze czuła w obecności Claudii, a nawet na sam dźwięk jej imienia.

Claudię i Connora łączyło jednak coś więcej niż przyjaźń.

Do tej pory odsuwała od siebie tę myśl, teraz już nie mogła. Nie potrafiłaby - i nie chciała - dłużej się oszukiwać.

Kiedy w kuchni zapanowała cisza, Vanessa zastanawiała się, jak to możliwe, że tak się pomyliła w ocenie Connora. Uważała go za uczciwego, prawdopodobnego chłopaka, a tymczasem ją okłamywał. I kto wie, jak długo?

Może wszyscy poza mną już o tym wiedzą, pomyślała z bólem, a gdy przypomniała sobie spojrzenie, jakie przed chwilą rzuciła jej Audrey, nie miała co do tego wątpliwości.

- O Rany! Muszę wracać - dobiegł z kuchni głos Connora. - Miałem zanieść Vanessie coś do picia.

Słyszała, jak otwiera puszkę i wlewa napój do szklanki. Korciło ją, żeby zostać i dowiedzieć się czegoś jeszcze, obawiała się jednak, że jeśli będzie dalej stała w przedpokoju, to za chwilę zostanie nakryta.

Skradając się na palcach, zaczęła się cofać w stronę salonu. Po kilku krokach zatrzymała się i wytrzymała słuch.

- Nie powinieneś dłużej zwlekać - powiedziała Claudia.

- Masz rację - przyznał Connor. - I w ogóle jesteś wspaniałą dziewczyną.

- Przesadzasz.

- Nie przesadzam. Jesteś naprawdę cudowna. Vanessa nie wiedziała, że coś, co nie jest głową, brzuchem, stłuczonym kolanem, zaczerwienionym gardłem czy zębem, może tak bardzo boleć. Nie chciała dłużej słuchać wyznań Connora. Nie zwracając już uwagi na to, by zachowywać się cicho, pobiegła do salonu i wmieszała się w tłum gości.

- Zatańczysz?

Brian Townsend rozejrzał się, po czym wskazał palcem swoją pierś.

- Chcesz ze mną zatańczyć? - spytał z niedowierzaniem w głosie.

- Nie rozumiem, dlaczego cię to tak dziwi - odparła Vanessa.

- No wiesz...

Brian wahał się, a ona nie mogła sobie pozwolić na stratę czasu, ponieważ Connor właśnie wszedł do salonu i zaczął się rozglądać.

- Chodź, nie daj się dłużej prosić - powiedziała, zarzucając ręce na szyję Briana.

Był tak zaskoczony, że przy pierwszym kroku nadepnął na jej stopę.

Vanessa, zamiast syknąć z bólu, uśmiechnęła się. To jeszcze bardziej zbiło go z tropu i znów nadepnął jej na stopę, tym razem znacznie mocniej.

Uśmiechnęła się najbardziej czarująco, jak potrafiła.

- Myślisz, że przy tym da się tańczyć w parze? - spytał Brian niepewnie.

Nie była pewna, czy muzyka, która teraz płynęła z głośnika, w ogóle nadaje się do zabawy, a fakt, że część salonu przeznaczona do tańczenia nagle opustoszała, tylko potwierdził jej wątpliwości, mimo to rzuciła dziarskim głosem:

- Jasne, że tak.

Kiedy kątem oka dostrzegła, że Connor idzie ze szklanką coli w jej stronę, przytuliła się do Briana. Ten, zaskoczony jej zachowaniem, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej nie był w stanie nic wydukać, spojrzał więc na nią pytająco.

Odpowiedziała mu uwodzicielskim uśmiechem.

- Vanesso - usłyszała za plecami głos Connora. Odwróciła się i zrobiła taką minę, jakby się go nie spodziewała.

- Przepraszam, że tak długo trwało z tą colą.

- Nie szkodzi - rzuciła, siląc się na swobodny ton. - I tak teraz tańczę.

- No właśnie... - Connor był wyraźnie zdezorientowany. Otarł dłonią czoło, po czym zerknął na zegarek. - Najpóźniej za pięć minut powinniśmy wyjść.

- Więc jeszcze zdążę zatańczyć - powiedziała Vanessa, odwróciła się do swojego partnera i znów zarzuciła mu ręce na szyję.

Nie spojrzała na Connora, była jednak pewna, że patrzy na nich, odchodząc. Poza nią i Brianem nikt nie tańczył, tym bardziej więc trudno było nie zauważyć, jak się do niego przytula. Miała tylko nadzieję, że nikt nie widzi, jak partner depcze po jej stopach.

- Nie wiem, co tu jest grane, ale nie bardzo mi się to podoba - szepnął jej do ucha Brian, który się domyślił, że odgrywa jakąś rolę, nie miał tylko pojęcia jaką.

Vanessa zdała sobie sprawę, że go wykorzystuje. Obiecała sobie, że kiedyś go za to przeprosi, może, jeśli nadarzy się okazja, wszystko wytłumaczy, teraz jednak zależało jej wyłącznie na tym, by sprawić przykrość swojemu chłopakowi. Byłemu chłopakowi, poprawiła się w duchu.

- Nic nie jest grane. Po prostu chciałam z tobą zatańczyć - powiedziała. - Nie można zatańczyć z kolegą? - dodała i syknęła, bo znów poczuła ciężki but Briana na swojej stopie.

- Do każdego kolegi tulisz się tak w tańcu? - spytał Brian.

Poczuła, że próbuje ją od siebie odsunąć, delikatnie, ale dosyć stanowczo.

- Pewnie nie do każdego - odparła zalotnie i przesłała mu swój najładniejszy uśmiech.

Podziałało. Kiedy znów się do niego przytuliła, nie czuła już oporu.

- Wiesz, że Connor nie spuszcza z nas wzroku? - szepnął.

I o to właśnie chodzi, pomyślała.

- Przecież nie robimy nic złego - powiedziała głośno. - Tylko tańczymy.

- Tylko tańczymy...? - powtórzył za nią. Odetchnęła z ulgą, kiedy muzyka się zmieniła.

Nigdy w życiu taniec tak jej nie zmęczył. Mimo to, widząc zbliżającego się Connora, zmusiła się do beztróskiego uśmiechu.

- Jeśli zaraz nie wyjdziemy, spóźnię się do pracy - oznajmił.

Fakt, że nie wyglądał na szczęśliwego, napełnił Vanessę złośliwą satysfakcją.

- Muszę pożegnać się z Bethy - powiedziała. - Nie wypada tak po prostu zniknąć z urodzinowego przyjęcia.

- Już z nią rozmawiałem - rzekł Connor. - Wytłumaczyłem, że się śpieszymy, i pożegnałem ją również w twoim imieniu.

W normalnej sytuacji nie widziałyby w tym nic złego, ale teraz pewnie każdy drobiazg mógłby wywołać jej wściekłość.

- To chyba lekka przesada - rzuciła podniesionym głosem.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie prosiłam cię, żebyś występował w moim imieniu.

- Nie zrobiłem nic złego - zaczął się tłumaczyć Connor.

- Owszem, zrobiłeś! - Mówiła coraz głośniej, niemal krzyczała.

- Jeśli tak uważasz, to przepraszam - odezwał się ugodowym tonem. - Ale czy moglibyśmy porozmawiać o tym w samochodzie?

Któryś z chłopaków podgłośnił muzykę i liczba decybeli prawdopodobnie przekroczyła poziom tolerowany przez ludzki narząd słuchu.

- Posłuchaj, czy moglibyśmy już wyjść?! - zawołał Connor, próbując przekrzyczeć potworny hałas.

Vanessa wyszła za nim do przedpokoju - raczej po to, by uratować bębenki w uszach, niż dlatego, że posłuchała Connora.

- I tak chciałbym z tobą porozmawiać - zaczął, kiedy znaleźli się na tyle daleko od salonu, że można było usłyszeć coś poza dudniącym dźwiękiem gitary basowej. - Muszę ci coś powiedzieć.

Wiedziała co. Ale coś - pewnie głupia дума - podszeptywało jej, że nie powinna pozwolić, żeby to on z nią zerwał. Pomyślała, że poczuje się lepiej, jeśli ona to skończy. Tyle że musiałyby zrobić to teraz, zanim wsiądzie z Connorem do samochodu i usłyszy: „Tak mi przykro, Vanesso, ale ja i Claudia... Nie wiem, jak to powiedzieć...”.

Wyobraziła sobie różne wersje tego wyznania - mniej lub bardziej bezpośrednie w formie, ale nie czuła się gotowa na przyjęcie żadnej z nich.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób zerwać z Connorem w tym momencie, wpadła jednak na inny pomysł.

- Nie rozumiem, dlaczego muszę tak wcześnie wychodzić z przyjęcia, które dopiero teraz się rozkręca - powiedziała.

Spojrzał na nią tak, jakby nie wiedział, o czym mówi. Popatrzył na zegarek.

- Za kwadrans zaczynam pracę. Właściwie to już jestem spóźniony, bo samo odwiezienie ciebie zajmie mi ze dwadzieścia minut.

- Więc mnie nie odwoź - rzuciła Vanessa.

- Jak to? Przecież nie tak się umawialiśmy - przypomniał jej.

Nie umawialiśmy się również, że będziesz za moimi plecami kręcił z Claudią, przemknęło jej przez głowę. Zdusiła jednak ten komentarz i wzruszyła ramionami.

- Mam chyba prawo zmienić zdanie - powiedziała.

- Tak, oczywiście, że masz... - Przyglądał jej się tak, jakby całą tę rozmowę uważał za senny koszmar.

Wytrzymała jego wzrok.

- Więc o co chodzi? - zapytała hardo, choć walczyła ze łzami.

- Jeszcze pół godziny temu cieszyłaś się, że wyjdziemy wcześniej. Nie podobała ci się muzyka...

- Pół godziny temu? - rzuciła z goryczą w głosie.

- Nie wiem, może to było kilka minut wcześniej, może trochę później. Zresztą jakie to ma znaczenie?

- Pół godziny to czasami wieczność.

- O czym ty mówisz? - spytał, bezradnie kręcąc głową.

- To tak, jakby coś się zdarzyło w poprzednim życiu.

- Chryste! Opowiadasz jakieś bzdury. - Connor w końcu stracił cierpliwość i podniósł głos. - A ja muszę jechać do pracy.

- Więc jedź. Przecież cię nie zatrzymuję.

- Okej. - Ruszył w stronę drzwi, jednak po paru krokach zatrzymał się i odwrócił. Jego twarz wykrzywiła złość. - Chciałbym wiedzieć tylko jedno.

- Słucham - powiedziała Vanessa, ze zdziwieniem stwierdzając, że im bardziej on traci panowanie nad sobą, tym ona jest spokojniejsza.

- Czy zostajesz tu z powodu Briana?

Osiągnęła cel! O to jej chodziło - żeby tak właśnie myślał. Nie mogła jednak za szybko skończyć tej gry. Wzbiła się na szczyty swojego wątpliwego talentu aktorskiego i przywołała na twarz wyraz zakłopotania.

- Zostaję, bo mam ochotę - rzuciła, wzruszając ramionami.

- Rozumiem - powiedział Connor cicho.

- Cieszę się.

- No cóż... w takim razie życzę ci miłej zabawy.

Zanim odwrócił się do niej plecami, zdążyła zauważyć smutek w jego oczach. Zastanowiła się nad tym, ale szybko to sobie wyjaśniła.

Proste jak drut. Urażona ambicja! Zamierzał z nią zerwać, a tymczasem to ona pokazała, że wcale jej aż tak na nim nie zależy.

Powinna skakać z radości, wciąż jednak walczyła ze łzami. Ucieszyła się, widząc, że Connor stoi już przy drzwiach.

Położył rękę na klamkę i nagle się odwrócił.

- Nie możesz tu zostać - powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem, który zirytował Vanesę.

- Żartujesz! - prychnęła. - Nie jesteś moim ojcem, żeby mi coś nakazywać albo czegoś zabraniać.

- To prawda, nie jestem twoim ojcem, ale właśnie o niego mi chodzi.

- Możesz mi łaskawie wyjaśnić, co on ma z tym wspólnego?

- Obiecałem mu, że przed dziesiątą przywiozę cię do domu.

- Zwalniam cię z tej obietnicy.

- Nie tobie ją składałem, więc nie ty możesz mnie z niej zwolnić.

- Załatwię to z ojcem - powiedziała z przekonaniem, choć zdawała sobie sprawę, że czeka ją trudna przeprawa. Miała jednak nadzieję, że mama, która w takich sprawach była znacznie bardziej elastyczna, już dawno wróciła od pani Wainright.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie patrz tak na mnie - rzuciła. - Chyba nie posądzasz mnie o to, że zawiodę zaufanie rodziców.

Connor wahał się. Po raz kolejny zerknął na zegarek.

Vanessa usłyszała za plecami kroki.

- Jeszcze nie wyszliście?

Nie musiała się odwracać. Rozpoznała głos rywalki, choć nie myślała już o niej w ten sposób. Rywalizacja wiąże się z walką, a Vanessa nie zamierzała walczyć.

- Nie powinienes o tej porze być w pracy? - spytała Claudia.

- Za pięć minut - odparł Connor.

- Więc co tu jeszcze robisz? - Musiała wyczuć gęstą od napięcia atmosferę. Chociaż pytanie zadała jemu, to przyglądała się Vanessie.

- Ja również się nad tym zastanawiam - powiedziała Vanessa, czyniąc nadludzki wysiłek, by jej głos brzmiał lekko i naturalnie.

Poczuła na sobie spojrzenie dwóch par oczu. W przedpokoju zapadło milczenie, tak nieprzyjemne i dotkliwe, że jazgotliwa muzyka w salonie, którą jeszcze przed chwilą uważała za nieznośną, teraz wydałaby jej się kojącą harmonią dźwięków.

Miała ochotę przerwać tę ciszę, wykrzyzczyć swój ból i powiedzieć im obojgu, że o wszystkim wie. Ale jak mogłaby to zrobić, nie przyznając się, że ich podsłuchiwała?

- Ty zostajesz? - spytała Claudia.

Vanessa była pewna, że słyszy w jej głosie oskarżycielką nutę, ale zmusiła się, by ją zignorować.

- Bethy jest moją najbliższą koleżanką - powiedziała. - Myślę, że nie byłoby ładnie, gdybym jako pierwsza wyszła z jej urodzinowego przyjęcia.

- Ach, więc o to chodzi - rzucił Connor sarkastycznym tonem, a jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech. - Nie chcesz sprawić zawodu przyjaciółce...

Uwielbiała, kiedy się uśmiechał - oczywiście wtedy, kiedy jeszcze był jej chłopakiem. I nie tylko dlatego, że miał piękne białe zęby, wspaniale kontrastujące z ciemną karnacją, ale przede wszystkim dlatego, że jego uśmiech był zawsze szczery i życzliwy.

Teraz nie dostrzegła w nim cienia życzliwości, mimo to stwierdziła, że Connor wygląda wspaniale. Wydał jej się bardziej męski, jakby w ciągu kilku sekund z chłopaka zamienił się w mężczyznę.

Nie możesz się nim tak zachwycać, upomniała się w duchu. Masz natychmiast przestać, nakazała sobie, obawiając się, że zachwyty maluje się na jej twarzy.

- Słuchaj, może zabrałbyś mnie ze sobą - odezwała się Claudia. - Ciocia Rose obiecała wprawdzie, że posiedzi z dziećmi do północy, ale trochę się boję, jak sobie z nimi poradzi.

Vanessa nie raz słyszała od Connora opowieści o tym, jaka to wspaniała i dzielna jest Claudia, która prawie od roku, od czasu, gdy jej matka uległa wypadkowi, właściwie sama opiekuje się trójką młodszego rodzeństwa.

No cóż, ja nie mogę się pochwalić takim heroizmem, przemknęło Vanessie przez głowę. Nie mam tyle szczęścia. Po pierwsze, jestem jedynaczką, po drugie, moja mama nie miała wypadku i nie walczy o odzyskanie władzy w nogach. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, jak okropna jest ta myśl, i zawstydziła się sama przed sobą.

- Nie musisz zbacać z trasy - dodała Claudia. - Możesz mnie wysadzić na skrzyżowaniu z moją ulicą.

- Podwiozę cię pod sam dom - rzekł Connor. - Nie będziesz chodziła sama po nocy. I tak już jestem spóźniony, więc dwie, trzy minuty niczego nie zmieniają.

Tymczasem Vanessa nie mogła utrzymać emocji na wodzy.

- Co za rycerskość! - prychnęła i natychmiast tego pożałowała.

- Baw się dobrze - rzucił Connor. - Cześć.

Wystarczyła obecność Claudii, by natychmiast zapomniał, że obiecał jej odwiedzić do domu przed dziesiątą, pomyślała Vanessa, zupełnie ignorując fakt, że jeszcze przed chwilą przekonywała go, że sama załatwi to z ojcem. Z drugiej strony, czuła, że po tym, jak dowiedziała się, że jest oszukiwana, ma prawo być niesprawiedliwa.

A na dodatek wydało jej się, że zanim Connor się odwrócił i wyszedł z domu, dostrzegła w jego oczach pogardę.

## 6

Po tym, jak drzwi zamknęły się za jej byłym chłopakiem i jego obecną dziewczyną, Vanessa długo jeszcze stała w przedpokoju, próbując się otrząsnąć.

Kiedy wróciła do salonu, wciąż miała przed oczami wyraz pogardy na twarzy Connora.

Nie widziała nic i nikogo, nie zauważyła więc, że Brian obserwuje ją, a potem rusza w jej stronę.

- Myślałem, że ty i Connor już wyszliście - powiedział, wrywając Vanessę z zamyślenia.

- Connor wyszedł - odparła. - A ja uznałam, że zostanę do końca. Szkoda takiej fantastycznej imprezy. - Żeby nadać swoim słowom wiarygodności, zmusiła się do uśmiechu.

- To może zatańczymy? - zaproponował Brian. Taniec był ostatnią rzeczą, na jaką w tym momencie miała ochotę.

- Przy tej muzyce?

- Jest o wiele lepsza niż ta, przy której tańczyliśmy poprzednio.

Vanessa zastanawiała się, jak się wykręcić.

- Pewnie się boisz, że znowu będę ci deptał po stopach.

- Nie, skąd!

- Postaram się tego nie robić - obiecał Brian.

- Chętnie bym zatańczyła, ale muszę zadzwonić i uprzedzić rodziców, że wrócę później. - Widząc, że chłopak jest zawiedziony, dodała: - Przepraszam. - I odeszła.

Na szczęście tym razem nie musiała kłamać, ponieważ naprawdę powinna zadzwonić, i to jak najszybciej.

Poszukała więc jubilatki.

- Przepraszam cię, Bethy, ale muszę zadzwonić. Mogę skorzystać z waszego telefonu?

Bethy była zaskoczona jej obecnością.

- Myślałam, że już wyszliście. Connor powiedział, że... - zaczęła, lecz Vanessa nie dała jej skończyć.

- Wiem, ale tak dobrze się bawię, że postanowiłam zostać.

- Świetnie! - ucieszyła się gospodyni.

- Tylko że muszę powiadomić rodziców, że wrócę później.

- Jasne. Najlepiej będzie, jeśli zadzwonisz z kuchni. Tu jest tak głośno, że nie uda ci się porozmawiać.

- Dzięki - rzuciła Vanessa.

- Telefon wisi przy drzwiach! - zawołała za nią Bethy.

Vanessa, zanim weszła do kuchni, zatrzymała się w miejscu, w którym stała kilkanaście minut wcześniej. Przez chwilę zastanawiała się, co by było, gdyby nie usłyszała rozmowy Claudii i Connora, szybko jednak doszła do wniosku, że to i tak niczego by nie zmieniło. Poza tym, że czułaby się jeszcze bardziej upokorzona, pozwalając mu, by zerwał z nią w drodze do domu.

Nagle o czymś sobie przypomniała. Kwiaty! Trzydzieści cudnych róż, które zostały w samochodzie Connora. Co się z nimi teraz stanie? - zadawała sobie pytanie.

Odpowiedź nasuwała się jedna: dostanie je Claudia.

Bardziej jednak niż los róż nurtowało Vanessę pytanie, jak to możliwe, że chłopak, który ją oszukiwał, zadawał sobie tyle trudu, by co tydzień przynosić jej kwiaty?

Może... może nie było tak, jak się jej wydawało? Na ułamek sekundy zaświtała jej nadzieja. Natychmiast ją jednak zduśiła. Nie chciała być naiwną, głuchą na fakty idiotką.

Na trzydziestu kwiatkach się skończyło, trzydziestu jeden nie będzie, powiedziała sobie, po czym zdecydowanym krokiem weszła do kuchni, znalazła telefon i wykręciła swój domowy numer.

Matka, która odezwała się po drugiej stronie, była wyraźnie zdenerwowana. Vanessa uznała, że i tak ma szczęście, że słuchawki nie podniósł ojciec.

- Skąd dzwonicz? - spytała mama. - Martwimy się o ciebie.

- Jestem jeszcze u Bethy.

- Miałaś być w domu przed dziesiątą, a jest już kwadrans po.

- Przepraszam, ale była kolejka do telefonu - powiedziała Vanessa.

Prawdopodobnie nigdy dotąd w ciągu tak krótkiego czasu nie wymyśliła tylu kłamstw i tyle razy nie naruszyła zasad, które zwykle starała się przestrzegać.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się matka.

- Nie, skąd. Tylko że przyjęcie jest tak wspaniałe, że chciałabym jeszcze trochę zostać.

- A co z Connorem? Czy on dzisiaj nie pracuje? Vanessa wiedziała, że padnie to pytanie.

- Nie, pojechał już do pracy, ale uznaliśmy, że ja powinnam jeszcze zostać.

Znów skłamała, nie chciała bowiem, by mama się domyśliła, że między nią a Connorem jest coś nie tak.

- Może wypadaloby wcześniej zapytać o to mnie i tatę - powiedziała matka.

- Chciałam, ale mówiłam ci przecież, że był zajęty telefon.

Jedno kłamstwo więcej, jedno mniej, jaka to różnica? - przemknęło Vanessie przez głowę.

- Mamo, proszę cię. Bethy jest moją najlepszą przyjaciółką. Naprawdę nie byłoby ładnie, gdybym pierwsza wyszła z jej urodzinowego przyjęcia. Ona nawet nie zdmuchnęła jeszcze świeczek na torcie. - Kolejne kłamstwo wyszło z jej ust tak naturalnie, jakby się urodziła jako notoryczna kłamczucha.

Matkę, która przywiązywała dużą wagę do etykiety, ten argument chyba przekonał.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, na co mnie narażasz? - spytała cicho. \*

- Chodzi ci o tatę, tak? - domyśliła się Vanessa.

- On już chodzi jak lew po klatce - powiedziała mama, zniżając głos prawie do szeptu.

- Udobruchasz go.

- Nie byłabym tego taka pewna.

- Poradzisz sobie z nim.

- No... nie wiem.

- Ale ja wiem, że tak. Jesteś kochana. Bardzo ci dziękuję.

- Jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam.

- Mamo...

- No dobrze.

- Impreza ma się skończyć o północy, więc najpóźniej piętnaście po będę w domu - obiecała Vanessa. - Pa, mamo.

- Zaraz... Chwileczkę... Ale jak ty wrócisz, skoro Connora już tam nie ma?

O tym Vanessa nie pomyślała.

- Podwiezie mnie kolega - rzuciła szybko, nie chcąc wzbudzać podejrzliwości mamy.

- Jaki?

Wiedziała, że matka będzie dociekać, miała więc przygotowaną odpowiedź, zanim padło pytanie.

- Brian Townsend.

- Czy to nie ten, z którym spotykałaś się jakiś czas temu?

- Ten sam.

- Hm...

- Nie rozumiem tego „hm”. Już się z nim nie spotykam, ale nadal jest moim dobrym kolegą. - Była to oczywista nieprawda, bo przez ostatnie pół roku, aż do dzisiejszego wieczoru, unikali się nawzajem. Ale przyjechał tu samochodem; widziała przed domem jego białą hondę. - A co najważniejsze, mieszka dwie ulice od naszej. - To akurat było prawdą.

Do kuchni weszli Deborah Redwood, Brenda Jackson i Archie Wagner - tylko trzy osoby, a zrobiło się gwarno, jakby wmaszerował pułk wojska.

Vanessa postanowiła to wykorzystać.

- Muszę kończyć, mam, bo inni też chcą dzwonić - rzuciła.

- Nie, nie przeszkadzaj sobie! - zawołała Deborah. - My nie do telefonu, tylko po coś do picia.

Vanessa zdążyła w porę odłożyć słuchawkę, zanim mama mogła to usłyszeć.

- Jak tu przyjemnie cicho - powiedziała Brenda.

- Cicho to tu było, zanim się pojawiliście - sprostowała Vanessa i roześmiała się z pozorną beztroską.

Nie było jej do śmiechu, ale na wypadek, gdyby Connor w poniedziałek pytał, jak było na imprezie po jego wyjściu, chciała, by usłyszał, że się świetnie bawiła. A Archie był jego przyjacielem i było bardzo prawdopodobne, że jeśli Connor w ogóle będzie z kimś o tym rozmawiał, to właśnie z nim.

Kiedy Archie spytał, czy nalać jej coś do picia, ochoczo się zgodziła. I była to jej pierwsza naturalna reakcja od chwili, gdy dowiedziała się o zdradzie swojego chłopaka.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest spragniona.

Szklanekę sprite'a, którą podał jej Archie, wypła duszkiem. Dopiero przy drugiej poczuła smak i przypomniała sobie, że zwykle pije niskokaloryczne napoje. Ale dzisiaj było jej wszystko jedno.

Została przez jakiś czas w kuchni i udawała, że jest w wyśmienitym humorze. Śmiała się z dowcipów Archiego, ale nawet gdyby od tego miało zależeć jej życie, nie potrafiłaby żadnego z nich powtórzyć.

- Zadzwoiłaś do domu? - spytał Brian.

Vanessa była tak zamyślona, że nie zauważyła, kiedy podszedł. Wróciła do reszty gości razem z Deborah, Brendą i Archiem już kilka minut wcześniej i dotychczas udało jej się uniknąć jakichkolwiek rozmów.

Nie była zadowolona, że Brian dostrzegł ją na kanapie w mrocznym kącie salonu, uznała jednak, że przecież nie po to tutaj została, by roztaczać wokół siebie atmosferę smutku. Nie chciała, by Connor usłyszał, że do końca imprezy siedziała zapłakana.

A chwilę przed tym, nim znalazł się przy niej Brian, pomyślała, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, rozplacze się, i to tak, że już nic nie powstrzyma potoku łez.

- Tak - odparła.

- Więc może zatańczymy? - zaproponował.

- Czemu nie?! - rzuciła i z entuzjazmem, którego wcale nie czuła, zerwała się z fotela.

Tym razem okazał się wspaniałym partnerem, natomiast ona była tak spięta, że nie potrafiła się wczuć w rytm muzyki i w końcu nadepnęła mu na stopę.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nic się nie stało - powiedział, uśmiechając się ciepło.

Jaki to miły chłopak, przemknęło jej przez głowę. Jak to możliwe, że nam ze sobą nie wyszło? On na pewno nie oszukałby mnie tak jak Connor...

Kiedy wymieniała w myślach wszystkie pozytywne cechy Briana, poczuła, że przyciąga ją w tańcu do siebie, i choć doliczyła się ich dwunastu, odskoczyła od niego jak oparzona.

- Przepraszam - powiedział.

Vanessa instynktownie wyczuła, że ktoś się im przygląda. Brian był tak wysoki, że chcąc zobaczyć, co się dzieje za jego plecami, musiała wspiąć się na palcach i spojrzeć ponad jego ramieniem.

Instykt jej nie mylił. Archie Wagner, ze szklanką sprite'a w ręce, stał, opierając się o ścianę, i nie spuszczał z nich wzroku.

- I bardzo dobrze! - wyrwało jej się.

- Słucham? - spytał zdziwiony Brian.

- Nic nie mówiłam - powiedziała, przytulając się do niego.

- Widać mam jakieś omamy słuchowe.

- Nic dziwnego. Przy tej liczbie decybeli! Wszyscy mamy omamy, a jutro się okaże,

że ogłuchliśmy.

Starala się tryskać dowcipem, ale zdawała sobie sprawę, że wychodzi jej to żałośnie.

Dopiero kiedy zobaczyła, że Archie zniknął, odsunęła się od swojego partnera na odległość, która prawdopodobnie usatysfakcjonowałaby przyzwoitki na debiutanckich balach w dziewiętnastym wieku, a gdy Brian po chwili spróbował zmniejszyć ten dystans, skutecznie stawiała opór.

Speszony chłopak popatrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

Vanessa udała, że nie dostrzega jego pytającego spojrzenia, uciekła wzrokiem w bok i znów zobaczyła Archiego, obserwującego ją z drugiego końca salonu.

W ułamku sekundy dystans między nią a partnerem zmniejszył się tak, że gdyby to nie były urodziny Bethy, tylko bal debiutantek, to jako bohaterka skandalu, o którym mówiłoby się przez cały sezon - a może i kolejny - skazałaby się na staropanieństwo.

Uśmiechnęła się, kiedy o tym pomyślała.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał Brian. Spozregawczość... Trzynasta zaleta Briana.

Jak to możliwe, że nie potrafiła go kiedyś docenić?

- Pytałem, co cię tak rozbawiło. - Przestał tańczyć i cofnął się o pół kroku.

- Po prostu wspaniale się bawię - odparła z pozorną beztroską, ale coś jej mówiło, że Brian nie zadowolił się tą odpowiedzią.

Nie myliła się.

- Przestań, Vanesso! Uważasz mnie za głupka?

- Skądże?! Jak mogło ci coś takiego przyjść do głowy?

- Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale jednego jestem pewien, tego mianowicie, że się dobrze nie bawisz.

- Mylisz się - zaprotestowała. - Uważam, że to świetna impreza.

- Nie przeczę - przyznał Brian.

- Więc?

- Owszem, przyjęcie jest udane, ale to wcale nie oznacza, że ty się na nim świetnie bawisz.

Vanessa uświadomiła sobie, że przedstawienie, które odgrywała, było żalną farsą. Co gorsza, doszła do wniosku, że pewnie przejrzał ją nie tylko Brian, ale również Archie i inni.

Zastanawiała się, co powiedzieć, nie potrafiła jednak wymyślić nic sensownego. Na szczęście Brian - przynajmniej na chwilę - wybawił ją z opresji.

- Nie napijesz się czegoś? - spytał.

- Chętnie.

- To chodź, weźmiemy sobie coś z kuchni.

To samo, mniej więcej godzinę wcześniej, zaproponował jej Connor.

- Bądź taki kochany i mi coś przynieś - odpowiedziała mu wtedy, ponieważ koniecznie chciała posłuchać do końca swojej ulubionej piosenki Justina Timberlake'a.

Gdyby z nim poszła, nie podsłuchałaby jego rozmowy z Claudią i prawdopodobnie dzisiejszy wieczór skończyłby się zupełnie inaczej. Ale z drugiej strony, czy to w jakikolwiek sposób zmieniłoby jej położenie? Jeśli w ogóle, to tylko na gorsze - byłaby dłużej oszukiwana.

Zatopiona w tych ponurych rozważaniach, zapomniała o obecności Briana.

- Może wolisz, żebym ci coś przyniósł? - zapytał po chwili. - Na co masz ochotę?

Vanessa pokręciła głową.

- Nie, wolę żeby już dzisiaj nikt mi nie przynosił żadnych napoi - odparła i uśmiechnęła się gorzko.

- Jesteś jakaś dziwna. - Brian przyglądał jej się podejrzliwie.

- Chodźmy już po to picie - powiedziała, chcąc uciec przed jego wzrokiem.

Kiedy wychodzili z salonu, ze zdziwieniem zauważyła, że zostało w nim tylko kilka osób.

Czyżby przyjęcie się już kończyło i większość gości poszła do domu? - zastanawiała się.

Ale impreza trwała w najlepsze, tyle że w kuchni. Było tu gwarno i wesoło, a przede wszystkim, jeśli się chciało porozmawiać, nie trzeba było przekrzykiwać muzyki.

Niektórzy siedzieli - na kuchennym blacie, na parapecie, gdzie się dało - inni stali. Niemal na wszystkich imprezach, w których Vanessa uczestniczyła, w którymś momencie goście przenosili się do kuchni, gdzie było swojsko i przytulnie, i wtedy bawili się najlepiej.

Wszystko wskazywało na to, że dziś będzie tak samo. W Vanessie zatliła się iskierka nadziei, że może udzieli jej się ten nastrój i będzie potrafiła - przynajmniej na chwilę - zapomnieć o Connorze i Claudii.

Czuła, że nie ma już siły udawać dłużej, że się świetnie bawi. Więc albo stanie się cud i zacznie się bawić naprawdę, albo...

Albo się rozpłacze.

Vanessie nie udzielił się dobrym nastrój koleżanek i kolegów.

Pierwsze łyzy otarła kciukiem, mając nadzieję, że nikt ich nie zauważył, ale kiedy poczuła, że po policzkach spływają następne, wolno wycofała się z kuchni.

W przedpokoju wpadła na żadną sensacji Audrey O'Rourke, ostatnią osobę, jaką chciałaby w tym momencie widzieć. Na szczęście światło było tu na tyle przytłumione, że Audrey nic nie zauważyła.

- Gdzie się wszyscy podziali?! - zawołała Audrey i, nie czekając na odpowiedź, ruszyła do kuchni.

- Gdzie idziesz? - spytał Jon Hughes, który wybiegł z salonu, omal nie taranując Vanessy. - Tam już został tylko Chuck.

- Nie szkodzi - rzuciła.

Chuck Willson, który odzywał się tylko wtedy, gdy musiał, był dla niej w tej chwili wymarzonym towarzystwem. Mogła mieć pewność, że jeśli sama nie nawiąże z nim rozmowy, on nie odezwie się ani słowem.

Odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech i wrócił do przeglądania jakiegoś magazynu.

Vanessa usiadła na kanapie w najciemniejszym kącie i miała nadzieję, że nikt jej tu nie znajdzie. Ale po chwili znalazł ją Klusek, jeden z trzech kotów Bethy - wielki, przyjaźnie nastawiony do ludzi dachowiec. Najpierw otarł się o nogi Vanessy, a potem wskoczył na jej kolana i domagał się pieszczot.

Odruchowo zaczęła go głaskać po grzbiecie. Ciepło zwierzaka, jego jedwabista miękka sierść uspokoiły ją i pozwoliły oderwać myśli od Connora. Nie na długo jednak, po chwili przypomniała sobie bowiem Eleonorę, kotkę Connora, która za każdym razem, kiedy Vanessa go odwiedzała, usadawiała się na jej kolanach i upominała się o czułości.

- Uciekaj! - zawołała i szorstkim ruchem strąciła Kluska na podłogę.

Zdażyła tylko zobaczyć w zielonych kocich oczach rozczerowanie i coś, co mogło zapowiadać długo chowaną urażę, zanim zwierzę czmychnęło i skryło się za okienną zasłoną.

- Widzę, że nie lubisz kotów.

Vanessa uniosła wzrok i zobaczyła, że stoi przed nią Brian.

- Skończył się Wersal - oznajmił, podając jej plastikowy kubek. - Nie ma już czystych szklanek.

- Nie szkodzi - rzuciła. - Ważne, że zostało cokolwiek do picia.

- Tylko cola.

- I to nie niskokaloryczna - zauważyła, wypiwszy pierwszy łyk.  
- Przepraszam, wziąłem tę, która była. - Wzruszył ramionami.  
- Nie przepraszaj. Ważne, że jest mokra. - Duszkiem wypić cały kubek. - A co do kotów, to nieprawda, że ich nie lubię - dodała i natychmiast tego pożałowała.

Brian był przecież świadkiem tego, jak szorstko odtrąciła biednego Kluska. Skoro tak traktowała zwierzęta, które lubiła, to jakiego zachowania mógł się po niej spodziewać w stosunku do tych, których nie darzyła sympatią?

- Szukałem cię - oznajmił, przysiadając obok na kanapie. - Nie zauważyłem, że wychodzisz z kuchni.

- Trochę tam było za tłoczno i za głośno.

Nie podobało jej się to, jak Brian na nią patrzył. Jego wzrok wydawał się stanowczo zbyt przenikliwy.

- Płakałaś - powiedział i nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

Pokręciła głową, ale nawet nie próbowała zrobić tego zdecydowanie. Wiedziała, że Brian i tak jej nie uwierzy. Była beznadziejną aktorką i próbując swoich nieudolnych sztuczek, tylko się ośmieszala.

- Pokłóciłaś się ze swoim chłopakiem, prawda?

- Nie, z nikim się nie pokłóciłam - odparła i jej słowa zabrzmiały nawet przekonująco.  
- A jeśli mówisz o Connorze... - przerwała w obawie, że głos jej się załamał - to on już nie jest moim chłopakiem.

- Od kiedy?

- Czy to ważne? - spytała.

- Nie chcę być wścibski, ale...

- Ale co?

- Wydawało mi się, że widziałem, jak przyszliście tu razem.

Vanessa tylko wzruszyła ramionami.

- Przepraszam - powiedział Brian. - Miałem nie być wścibski.

- To ja cię przepraszam.

- Za co? - zdziwił się.

- Za to, że się dzisiaj tak beznadziejnie zachowywałam.

- Nie było tak źle.

- Nie pocieszaj mnie. Czuję się teraz jak skończona idiotka.

- Przesadzasz z tą samokrytyką. Chciałaś po prostu zrobić na złość swojemu chłopakowi. Przyznam, że było mi trochę głupio. Poczuję się w jakiś sposób

wykorzystywany.

- Przepraszam.

Brian machnął ręką i się uśmiechnął.

- Wiem, że wy, dziewczyny, macie swoje sztuczki i metody i że w tej dziedzinie nie mamy z wami żadnych szans.

- Nie, to nieprawda! - zaprotestowała Vanessa. - ja nie stosuję żadnych... To nie jest tak, jak myślisz... Ja tylko...

Pogubiła się, sama już nie wiedziała, co chciała powiedzieć.

- Masz rację - przyznała po chwili. - Próbowałam dzisiaj idiotycznych sztuczek i sama nie wiem, czego się bardziej wstydzę, tego, że w ogóle po nie sięgnęłam, czy tego, że robiłam to tak nieudolnie.

- Nie tak znowu nieudolnie - pocieszył ją Brian.

- Daj spokój. Przecież gdybym była w tym dobra, niczego byś się nie domyślił.

- Jasne! Uznałbym, że nagle zapalałaś do mnie sympatią.

- Nie nagle - sprostowała. - Zawsze cię lubiłam i uważałam za fantastycznego kolegę.

Brian uśmiechnął się. Ładnie, miło, ale nie tak jak...

Natychmiast przestań! - upomniała się, gdy zdała sobie sprawę, że porównuje go z Connorem. Zapomnij o tamtym.

- I do każdego kolegi, którego lubisz, kleisz się tak w tańcu? - spytał Brian.

Poczuła, że się czerwieni po cebulki włosów. Miała tylko nadzieję, że w przytłumionym świetle salonu Romerów tego nie widać.

- Oczywiście, że nie - powiedziała cicho.

- Zmywamy się już! - zawołała Deborah Redwood, która wraz ze swoim chłopakiem, Johnem Hughesem, przyszła, żeby zabrać torebkę.

- Cześć - rzucił John. - Do zobaczenia w szkole w poniedziałek.

Po chwili zjawiała się Robertha Shelton i Nicole O'Toole. One również opuszczały imprezę.

Kiedy pożegnały się i wyszły, Brian spojrzał na Vanesę. Nawet tego nie zauważyła, ponieważ jej myśli znów zaczęły krążyć wokół Connora.

- A ty? - spytał Brian.

Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że coś do niej mówił.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Jak wrócisz do domu?

Miała nadzieję, że ją podrzuci, ale nie mogła się do tego przyznać.

- Właściwie nie wiem.

- Mogę cię podwieźć.

Udała, że się zastanawia. Jednak wobec faktu, że okazała się aktorskim beztalenciem - a co do tego po dzisiejszym wieczorze nie było już żadnych wątpliwości - nie dałaby pięciu centów za to, że Brian się nie domyśli, jak czekała na jego propozycję.

- To przecież po drodze - dodał.

- Jeśli to dla ciebie nie problem...

- Oczywiście, że nie.

- Chcesz jechać już teraz? - Spojrzała na zegarek. Minęła dopiero jedenasta, mogła więc zostać jeszcze prawie godzinę. Tylko czy miała na to ochotę? Zdecydowanie nie. Marzyła, żeby znaleźć się w swoim pokoju i wreszcie móc przestać udawać.

- A ty? Wolałabyś jeszcze zostać? - spytał Brian.

- Nie lubię wychodzić ostatnia.

- Ja też nie.

- To co? Idziemy? - rzuciła.

Jeśli tego wieczoru jeszcze cokolwiek mogło sprawić jej radość, to chyba tylko możliwość wyjścia z przyjęcia.

Brian skinął głową.

- Muszę się tylko pożegnać z Bethy - powiedziała Vanessa, wstając z kanapy.

Chłopak ruszył za nią.

- Widzisz to? - spytał ze śmiechem, wskazując na drugi koniec salonu.

Chuck Willson, o którego obecności całkiem zapomniała, zasnął w fotelu.

W kuchni zostało już tylko sześć osób. Vanessa nie omieszkała zauważyć, że jest wśród nich Archie, przyjaciel jej byłego chłopaka. Zła na siebie, że ma to dla niej jakiegokolwiek znaczenie, podziękowała Bethy za zaproszenie na przyjęcie i pożegnała się ze wszystkimi.

Bethy wyraźnie zaskoczył fakt, że jej przyjaciółka wychodzi z Brianem, ale spojrzała tylko na nią znacząco i o nic nie pytała.

Vanessa zdawała sobie sprawę, że nie ucieknie przed jej pytaniami, i wcale tego nie chciała. Wiedziała, że jutro sama do niej zadzwoni i wszystko opowie.

Po raz drugi w ciągu ostatnich kilku minut miała powód do radości. Ten był znacznie bardziej istotny niż poprzedni.

Był ktoś, komu mogła się zwierzyć.

Niedzielne śniadania były u McCrackenów zawsze celebrowane. Matka być może pogodziłaby się z tym, że któryś z domowników spóźnia się albo w ogóle nie bierze udziału w obiedzie, ale opuścić śniadanie? To było nie do pomyślenia.

Po powrocie z przyjęcia Vanessa długo namawiała mamę, która na nią czekała, żeby ona i tata zjedli nazajutrz śniadanie sami. Tłumaczyła, że jest potwornie zmęczona i marzy o tym, żeby się porządnie wyspać i nie wstawać przed południem. Matka okazała się nieugięta. Jedyne, na co się zgodziła - i to po długich pertraktacjach - to żeby śniadanie było nie, jak zwykle, o dziewiątej, lecz o dziesiątej.

Rano Vanessa z trudem zwlekła się z łóżka. Długo brała prysznic, licząc, że letnia woda spadająca na nią silnym strumieniem zmyje ślady nieprzespanej nocy. Kiedy jednak, myjąc zęby, spojrzała w lustro, wystraszyła się swego odbicia. Wokół oczu miała sińce, a twarz była szara i zmęczona.

Zanim weszła do kuchni, przez chwilę energicznie pocierała policzki, by nadać im nieco koloru i świeżości. Ale najwyraźniej nie przyniosło to zamierzonego efektu.

- Fatalnie wyglądasz - powiedziała matka.
- Piękne powitanie.
- Mama ma rację - rzekł ojciec.
- Dzięki - bąknęła Vanessa. - Fajnie słyszeć od rana takie miłe rzeczy.

Nie spodziewała się, że rodzice będą ją pocieszać, zresztą nie zamierzała im się zwierzać, ale czy koniecznie musieli ją jeszcze dołować?

- Gdybyś wróciła do domu tak, jak obiecałaś, wyspałabyś się porządnie i wyglądała zupełnie inaczej.

- Gdyby mama się nie upierała, że koniecznie musimy jeść śniadanie razem, mogłabym dłużej pospać i nie miałabym sińców pod oczami - odpaliła, choć wiedziała, że nawet gdyby została w łóżku do wieczora, niczego by to nie zmieniło. I tak nie zmrużyłaby oka. - A poza tym wcale nie wróciłam tak późno. Byłam tylko godzinę dłużej, niż planowałam... no, może półtorej.

- No właśnie! - prychnął ojciec. - Powinniśmy chyba o tym porozmawiać. Connor obiecał, że przywiezie cię do domu przed dziesiątą.

- Przecież zadzwoniłam do mamy, a ona się zgodziła się, żebym została dłużej.

- Ale to twój chłopak dał mi słowo, więc oczekiwałbym od niego...

- Daj już spokój, Ben - wtrąciła się matka. - Vanessa zadzwoniła, więc nie możesz go

obwiniac.

Vanessa, wiedząc, że mama lubi Connora, wcale nie była zdziwiona, że się za nim wstawiła. Sama jednak nie zamierzała iść w jej ślady. Ostatnią rzeczą jaką miałyby ochotę zrobić, to go bronić.

- Wystygnie ci jedzenie - zauważyła matka, podsuwając jej talerz.

Jedynym powodem, dla którego Vanessa dotąd nie walczyła z tradycją wspólnych niedzielnych śniadań, były smakołyki przygotowywane przez mamę. Dziś jedli omlet cesarski, zrobiony według przepisu przywiezionego ze starego kraju przez pochodzącą z Austrii babcię. Tradycyjne amerykańskie naleśniki nie mogły się równać z puszystym, opływającym masłem omletem, do którego mama podawała śliwki smażone z cynamonem i goździkami.

Vanessa, która zawsze je pałaszowała i czekała na dokładkę, dzisiaj ledwie się zmusiła do zjedzenia swojej porcji.

- Nic nie mówisz o wczorajszym przyjęciu... - powiedziała matka. Zauważyła, że córka nie ma apetytu, i przyglądała jej się dość podejrzliwie.

- Było fajnie - rzuciła Vanessa.

- Tylko tyle?

- Pełno ludzi, głośno, pyszny tort...

- Zawsze po urodzinach koleżanek albo kolegów miałaś więcej do opowiedzenia. - W głosie mamy było słyhać nutkę zawodu. Jak większość matek, lubiła słyhać relacji córki z takich imprez. Może dlatego, że przypominały jej własną młodość.

Ale nie na każdych urodzinach dowiadywałam się, że zdradza mnie chłopak, pomyślała Vanessa i ucieszyła się, kiedy po chwili mama musiała wstać od stołu, żeby odebrać telefon.

- Vanesso, do ciebie! - zawołała matka z przedpokoju.

Dziewczyna zerwała się z miejsca, ale na progu kuchni zatrzymała się. Była pewna, że to Connor, a nie mogła z nim rozmawiać. Całą noc zastanawiała się, co mu powie. Powtarzała w myślach całe frazy, zdania, a teraz nagle miała w głowie pustkę.

Popatrzyła błagalnie na mamę.

- To Bethy - oznajmiła matka i wzruszyła ramionami, nie rozumiejąc przerażonego spojrzenia córki.

Zanim Vanessa podeszła do telefonu, zdążyła pomyśleć, że reaguje zupełnie irracjonalnie. No bo skoro odetchnęła z ulgą na wieść, że to nie Connor, to dlaczego jednocześnie poczuła rozczarowanie.

- Cześć, Bethy - powiedziała do słuchawki. - Nie spodziewałam się, że zadzwonisz o tej porze. Byłam pewna, że jeszcze odsypiasz imprezę.

- Chętnie bym tak zrobiła, ale ktoś musi posprzątać ten bałagan.

- Jest aż tak źle?

- Mogło być gorzej.

Vanessie przemknęło przez głowę, że nie sprawdziła się jako przyjaciółka. Powinna była zaproponować jej pomoc.

- Ale nie dzwonię do ciebie po to, żeby mówić o sprzątaniu - powiedziała Bethy.

- Domyślam się.

- Więc na co czekasz? Co się dzieje? Pękam z ciekawości.

Vanessa zerknęła w stronę kuchni. Mama rozmawiała z ojcem, do przedpokoju docierało każde ich słowo, więc oni musieli słyszeć ją.

- To nie jest chyba rozmowa na telefon - szepnęła.

- Nie możesz odebrać w swoim pokoju?

- Mogę, ale mam inny pomysł. Moja mama za chwilę jedzie do swojej siostry. Chyba mogłaby mnie do ciebie podrzucić. Pomogłabym ci w sprzątaniu, a przy okazji pogadałybyśmy.

- Świetnie - ucieszyła się Bethy.

- Kiepsko wyglądasz - zauważyła Bethy, kiedy Vanessa stanęła w progu jej domu.

- Jeszcze ty...

- Co jeszcze ja?

- Godzinę temu usłyszałam to samo od mamy i taty.

- Naprawdę nie wyglądasz najlepiej.

- Wiem, ale przynajmniej ty mnie nie dołuj.

- Wejdz do środka, bo zmokniesz - powiedziała Bethy, otwierając szerzej drzwi.

Z nieba lały się strugi deszczu. Vanessa przebiegła jakieś trzydzieści metrów od samochodu mamy do domu Romerów, ale to wystarczyło, żeby zmokła. Weszła do przedpokoju i otrząsnęła się z wody.

- Okropna pogoda. - Bethy wzięła od niej kurtkę i powiesiła na wieszaku.

- Pasuje idealnie do mojego nastroju.

- Aż tak źle? - Bethy uważnie przyjrzała się Vanessie. - Wyglądasz jak kupka nieszczęścia.

- Bo nią jestem.

- Mam dla ciebie lekarstwo.

- Na to, co mi dolega, nie ma lekarstwa.

- Bzdura. - Bethy wzięła przyjaciółkę za ramię i pociągnęła ją do kuchni. - Został całkiem spory kawałek urodzinowego tortu, a słodczyce są dobre na wszelkie dolegliwości.

- Tort był pyszny, ale naprawdę nie mogę...

- To znaczy, że jest z tobą gorzej, niż myślałam. Siadaj, zrobię ci herbatę.

- Nie, nie zwracaj sobie głowy. Wystarczy mi woda - powiedziała Vanessa.

- Mów, o co chodzi - ponagliła ją Bethy, podając jej szklankę wody. - Pokłóciłaś się z Connorem, prawda? - dodała i zanim tamta zdążyła potwierdzić, ciągnęła: - Domyśliłam się, kiedy zobaczyłam, że nie wyszliście razem, ale potem dobrze się bawiłaś, więc uznałam, że to nic poważnego.

Vanessie przemknęło przez myśl, że prawdziwa przyjaciółka powinna zauważyć, że działo się coś złego, ale natychmiast uznała, że jest niesprawiedliwa. To, że Connor ją zdradzał, nie dawało jej prawa, by obwiniać innych, zwłaszcza Bethy, która jako gospodyni wczorajszego przyjęcia dwoiła się i troiła i mogła niczego nie zauważyć.

- Wcale się dobrze nie bawiłam. Zostałam dłużej, żeby zrobić Connorowi na złość, a zrobiłam na złość sobie, w dodatku zachowywałam się idiotycznie.

- Nie zauważyłam.

- Kleiłam się w tańcu do Briana jak skończona kretynka.

- To akurat widziałam.

- Chodziło mi o to, żeby zobaczył to Archie i poinformował Connora.

- Może to zrobić. - Bethy zamyśliła się. - Sądzę, że tak. Ja chyba powiedziałabym przyjaciółce, gdybym widziała, że jej chłopak zachowuje się... no, tak jak ty wczoraj.

Popatrzyła na ponurą twarz Vanessy i szybko się zastrzegła:

- Nie krytykuję cię. Znam cię i wiem, że musiałaś mieć jakiś powód. Ale powiedz mi wreszcie, o co się pokłóciliście.

- Właściwie nie pokłóciliśmy się.

- Nie? - Bethy pokręciła głową. - Teraz naprawdę nic nie rozumiem.

- To już koniec.

- Zerwaliście ze sobą? Bethy długo się zastanawiała.

- Można tak powiedzieć - odparła w końcu.

- Co znaczy „Można tak powiedzieć”? Albo ze sobą zerwaliście, albo nie.

- Czy zawsze muszą padać jakieś ostateczne słowa, kiedy coś się kończy? - spytała Vanessa smutnym głosem.

- Tak mi się wydaje. Jeśli nie padają, to jest to zwykła kłótnia. Wyduś wreszcie z siebie, o co poszło - zażądała Bethy.

- Mówiłaś przed chwilą, że jeśli byś zobaczyła, że chłopak twojej najlepszej koleżanki zachowuje się wobec niej nie w porządku, na przykład spotyka się z inną, nie ukrywałabyś tego przed nią - przypomniała jej Vanessa.

- No tak.

- Nie widziałaś niczego takiego?

- Chodzi ci o Connora? - upewniła się Bethy, a kiedy przyjaciółka skinęła głową, powiedziała zdecydowanie: - Nie.

Vanessa patrzyła na nią tak, jakby nie do końca jej wierzyła.

- Nie byłoby to dla mnie proste - przyznała Bethy - ale powiedziałabym ci. Tylko dlaczego o to pytasz? Czy Connor spotyka się z jakąś inną dziewczyną?

Przychodząc tu, Vanessa nie spodziewała się, że mówienie o zdradzie chłopaka będzie takie trudne. Jak na osobę, która odczuwała potrzebę zwierzenia się, była wyjątkowo małomówna. Po raz drugi odpowiedziała przyjaciółce skinieniem głowy.

- Nie wierzę - rzuciła Bethy.

- Ale tak jest.

- Znasz tę dziewczynę? Vanessa uśmiechnęła się gorzko.

- Obie ją znamy - powiedziała cicho.

- Czy to jest Claudia?

- Więc jednak coś widziałaś! - Vanessa podniosła głos, zerwała się z krzesła i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni.

- Nic nie widziałam.

- Skąd w takim razie wiedziałaś, że to ona? - spytała Vanessa podejrzliwie. - Musiałaś coś zauważyć.

- Uspokój się, niczego nie zauważyłam. Po prostu przypominam sobie, jak kilka miesięcy temu, kiedy zaczęłaś się spotykać z Connorem, mówiłaś, że jesteś zazdrosna o Claudię i trudno ci uwierzyć, że łączy ich tylko przyjaźń.

- A pamiętasz może, co mi wtedy powiedziałaś? Bethy przez chwilę się zastanawiała, po czym pokręciła głową.

- Ale ja pamiętam, i to dobrze. Powiedziałaś, że nie wierzysz w coś takiego jak przyjaźń między chłopakiem a dziewczyną.

- Może rzeczywiście coś takiego mówiłam.

- Nie może, tylko na pewno. Pamiętam dokładnie twoje słowa. - Vanessa przemierzała kuchnię coraz bardziej nerwowymi krokami. - A ja, głupia, przekonywałam cię wtedy, że jest inaczej.

- Przestań się miotać jak lew w klatce - upomniała ją przyjaciółka.

Vanessa zatrzymała się, ale tylko na chwilę.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - powiedziała Bethy.

- Więc jednak coś widziałaś!

- Daj spokój, nic nie widziałam.

- No to do czego chcesz mi się przyznać?

- Powiem ci, jak usiądziesz, bo zaraz głowa wypadnie mi z zawiasów od patrzenia, jak chodzisz w tę i we w tę.

Vanessa natychmiast usiadła.

- Wcale tak wtedy nie myślałam - zaczęła Bethy. - Na początku, kiedy zaczęłaś się spotykać z Connorem, byłam zazdrosna. Bałam się, że stracę przyjaciółkę, że nie będziemy już robić tylu rzeczy razem, że nie będziesz miała dla mnie czasu i tak dalej. Myślałam tylko o sobie. - Przerwała dla zaczerpnięcia tchu i po chwili ciągnęła: - Potem spojrzałam na to inaczej. Wyobraziłam sobie, że sytuacja jest odwrotna i to ja mam chłopaka. No i doszłam do wniosku, że ty na pewno nie byłabyś taką egoistką. Teraz głupio mi się do tego przyznać, ale

tak było.

- Nie musisz sobie nic zarzucać - uspokoila ją Vanessa. - Pamiętasz, jak w zeszłym roku przez jakiś czas spotykałaś się z Terryem Wackemanem? Czułam w tym czasie to samo co ty.

- Nawet mi go nie przypominaj. - Bethy otrząsnęła się, jakby ją oblażył jakieś obrzydliwe robale.

- Wtedy reagowałaś nieco inaczej, kiedy słyszałaś jego imię.

- Boże, jaka byłam głupia.

- Głupia to byłam ja, wierząc, że Connor i Claudia są tylko przyjaciółmi.

- Zaraz! A skąd ty właściwie wiesz, że tak nie jest? - spytała Bethy.

Vanessie było niezbyt zręcznie przyznawać się, że podsłuchiwała, ale nie mogła tego uniknąć. Opowiedziała więc dokładnie, co wczoraj usłyszała, starając się nie pominąć ani jednego słowa.

Kiedy skończyła, Bethy długo myślała, zanim się odezwała.

- Dlaczego od razu założyłaś, że chodziło o to, że oni... no wiesz?

- A o co?

- Nie mam pojęcia.

W Vanessie momentami budziły się wątpliwości, czy właściwie zrozumiała podsłuchaną rozmowę. Miała całą noc na to, by znaleźć inne wytłumaczenie, a skoro nie mogła znaleźć, to znaczy, że go nie było.

- Jeśli przyjdzie ci do głowy, o co innego mogło chodzić, to słucham - powiedziała. - Jestem gotowa zastanowić się nad każdą, nawet najbardziej absurdalną wersją.

Wstała i znów zaczęła przemierzać kuchnię. Bethy zmarszczyła czoło. Usilnie się zastanawiała.

- No widzisz - rzuciła Vanessa. - Na nic nie wpadłaś.

- Bo chodzisz tam i z powrotem i nie dajesz mi się skupić.

- Nic nie wymyśliłaś, ponieważ jest tak, jak mówiłam.

- Może - przyznała Bethy. - Ale nie wolałabyś tego wiedzieć na pewno?

- Wiem.

- Nie, tylko się domyślasz.

- Zresztą, w jaki sposób miałabym się przekonać? - spytała Vanessa.

- W najprostszy. Pytając Connora.

- Musiałabym się przyznać, że podsłuchiwałam.

- Wcale nie - zaprzeczyła Bethy. - Mogłabyś powiedzieć, że przypadkiem usłyszałaś. I

tak naprawdę było. Szłaś do kuchni po picie, a nie po to, żeby ich szpiegować.

- Nie będę go o nic pytać. Już i tak czuję się upokorzona.

- Rozumiem, ambicja. Ale wiesz, ilu ludzi, którzy do siebie pasowali i mogło im być ze sobą dobrze, zaprzepaścili tę szansę z powodu urażonej ambicji?

- Nie wiem. A ty skąd to wiesz? Znasz takie pary?

- Osobiście nie, ale z filmów, książek...

- Czysta fikcja - rzuciła Vanessa.

Sarkazm w jej głosie był pewnego rodzaju obroną. Czowała, że wątpliwości przyjaciółki zaczynają się jej udzielać, a nie chciała do tego dopuścić. Wołała nie przeżywać znów rozczarowania.

- Zrobisz, oczywiście, jak uważasz, ale ja na twoim miejscu tak bym tego nie zostawiła. Zresztą Connor pewnie i tak ci na to nie pozwoli. Chociaż...

- Chociaż co?

- Załóżmy, że źle coś wczoraj usłyszałaś - zaczęła Bethy, ale Vanessa jej przerwała.

- Nie jestem głucha, słyszałam wyraźnie każde słowo.

- W porządku, wierzę ci. Ale jeśli je źle zinterpretowałaś i Connor jest wobec ciebie w porządku...

Vanessa pokręciła głową.

- ...to po tym - ciągnęła Bethy, niezrażona wyrazem powątpiewania w oczach przyjaciółki - jak Archie zda mu relację z tego, co się działo na imprezie po jego wyjściu, może nie zechceć z tobą rozmawiać.

- I bardzo dobrze.

- A jeśli się mylisz?

- Nie myślę się - powiedziała Vanessa z przekonaniem, mimo że gdzieś na dnie jej umysłu tliły się wątpliwości. - Wiesz, co myślę?

- Tak?

- Ze on się bardzo ucieszy tym, co usłyszysz od Archiego. Będzie miał świetny pretekst. Męczył się, nie wiedząc, jak powiedzieć mi prawdę, a teraz ma problem z głową.

- No, nie wiem...

W kuchni zapanowała cisza.

- Chyba powinniśmy zacząć robić porządek - zdecydowała w końcu Vanessa, rozglądając się. - Straszny tu Sajgon.

- Teraz to już się chyba mówi Bagdad.

- Sajgon czy Bagdad, wszystko jedno, ale jeśli się zaraz nie zabierzemy za sprzątanie,

to nie zdążymy przed powrotem twoich rodziców.

- Damy radę - uspokoiła przyjaciółkę Bethy. - Wiesz, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej nie chce mi się wierzyć, że Connor mógłby zrobić coś takiego.

- Każdemu może się zdarzyć. Ludzie się zakochują. Powinnaś to wiedzieć. - Do głosu Vanessy znów się wkradła nuta sarkazmu. - Z książek i filmów - dodała po chwili.

- To akurat wiem nie tylko z książek i filmów - broniła się Bethy. - Tylko że ja nie mówię o zakochaniu. Masz rację. To się zdarza i chyba nie ma na to siły. Ale jakoś nie potrafię uwierzyć, że Connor mógłby cię zdradzać. Po prostu mi to do niego nie pasuje. To nie ten typ chłopaka.

- A jednak.

- Zresztą coś musiałabyś wcześniej zauważyć.

- Zauważyłam - powiedziała Vanessa.

- Nic mi nie mówiłaś.

- Bo próbowałam sama sobie wmówić, że tylko mi się wydaje, ale on ostatnio zachowywał się inaczej.

- Może miał jakieś problemy.

- Dlaczego ty go cały czas bronisz? - spytała Vanessa porytowanym głosem. - Z kim się w końcu przyjaźnisz, ze mną czy z nim?

- Z tobą - odpowiedziała Bethy spokojnie. - I właśnie dlatego próbuję dojść do tego, jak jest naprawdę.

- Więc naprawdę jest tak, że od jakiegoś czasu nie pocałował mnie, nie objął, nie przytulił, nawet nie wziął za rękę. A kiedy ja próbowałam to zrobić, cofał się, jakbym była trędowata.

Bethy spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

- Jesteś pewna, że nie przesadzasz?

- Jestem.

- A te kwiaty? Co tydzień przynosił ci kwiaty. Pamiętam, że w zeszły weekend też. Ile ich było?

- Dwadzieścia dziewięć.

- No właśnie.

- Wczoraj również mi przyniósł - powiedziała Vanessa. - Trzydzieści kremowych róż. Zostały u niego w samochodzie. Pewnie dał je Claudii. Wyszła z imprezy razem z nim.

- To jeszcze nic nie znaczy. Mieszkają obok siebie. - Bethy zmarszczyła czoło i zamyśliła się. Wreszcie pokręciła głową. - Nie, jakoś mi to wszystko do siebie nie pasuje.

- A mnie pasuje. Wszystko... no, może poza kwiatami. Ale to nie zmienia faktu, że trzydziestu jeden już nie będzie. Chodź, zabieramy się za sprzątanie.

Bethy wciąż była nieprzekonana, ale wstała i zaczęła wrzucać do ustawionego na środku kuchni kosza puste puszki, butelki po napojach, jednorazowe kubki, talerze i sztuce.

Jak na osobę, która miała za sobą nieprzespaną noc, Vanessa uwijała się bardzo żwawo. Chcąc się oderwać myślami od Connora, z całą energią rzuciła się w wir sprzątania.

- Bez ciebie guzdrałabym się z tym do wieczora - powiedziała Bethy, kiedy dwie godziny później dom Romerów świecił czystością i nic, poza resztą urodzinowego tortu na kuchennym stole, nie wskazywało na to, że wczoraj odbywała się tu huczna zabawa. - Dzięki, że mi pomogłaś. Właściwie to odwaliałaś większość roboty. Dobrze mieć przyjaciółkę.

Bethy objęła Vanessę i pocałowała. Poczowała, że jej policzek jest mokry.

Odsunęła ją od siebie i spojrzała w oczy.

- Hej, ty płaczesz! - zawołała.

- Trzymałam się, dopóki sprzątałyśmy, a teraz się rozklejam - przyznała Vanessa.

Bethy znów ją objęła i mocno przytuliła.

- Może teraz zjesz tort? - spytała.

- A wiesz, że to nie jest zły pomysł.

- Już się robi - rzuciła Bethy. Wzięła dwa talerzyki i nałożyła na nie wielkie kawałki tortu.

- W życiu tyle nie zjem - powiedziała przerażona Vanessa, ale zjadła, mimo że biszkopt i krem miały lekko słonawy smak łąz.

Mama, tak jak się umówiły, przyjechała po Vanesę punktualnie o piątej.

- Zjadłaś coś u Bethy? - To było pierwsze pytanie, jakie zadała.

- Czy na tym świecie nie ma już ważniejszych spraw od jedzenia? - powiedziała Vanessa, ciężko wzdychając.

- Może i są - przyznała mama. - Niemniej jednak powinnam dbać o to, żebyś nie była głodna.

- Więc bądź spokojna, nie jestem.

- Co jadłyście?

Vanessa знаła mamę na tyle, by wiedzieć, że o to zapyta, miała zatem przygotowaną odpowiedź.

- Pizzę.

- I to ma być obiad?! - oburzyła się matka. Dręczące Vanesę przez chwilę poczucie winy, że skłamała, ulotniło się, wyobraziła sobie bowiem, co by się działo, gdyby się przyznała, że na obiad zjadła olbrzymi kawałek tortu. Postanowiła nie wdawać się z matką w dyskusję. Jej myśli zaprzętało coś zupełnie innego niż zasady zdrowego odżywiania się.

Kiedy Bethy przekonywała ją, że może się mylić co do Connora, Vanessa zdecydowanie zaprzeczała; teraz poczuła, że przyjaciółka zasiała w niej wątpliwości, a co gorsza, obudziła nadzieję.

Może, przemknęło jej przez głowę, skorzystam z rady Bethy i kiedy Connor zadzwoni, powiem, że przypadkiem usłyszałam rozmowę z Claudią.

Jeżeli zadzwoni...

A jeśli już próbował skontaktować się z nią telefonicznie? Nie będzie o tym wiedziała. W domu nikogo nie było. Kiedy mama odwiedzała siostrę, tata, który nie przepadał za szwagierką, chodził do klubu grać w tenisa.

Vanessa nagle zapragnęła jak najszybciej znaleźć się na miejscu. Wydało jej się, że samochód wlecze się niemiłosiernie, ale kiedy spojrzała na licznik, przekonała się, że jadą z normalną prędkością. Poganianie matki nic by nie dało. Świat mógłby się walić, a ona i tak nie złamałaby przepisów ruchu drogowego.

Odetchnęła z ulgą, gdy mama zaparkowała przed domem. Nie czekając na nią, Vanessa wyskoczyła z samochodu i wbiegła na schody.

Niepotrzebnie gnała, ponieważ nie miała kluczy, więc i tak musiała czekać na mamę, która niczego nie robiła w pośpiechu.

Kiedy Vanessa usłyszała, że dzwoni telefon, matka dopiero otwierała drzwi od strony kierowcy. Wysiadła, gdy przebrzmiał czwarty dzwonek.

- Nie możesz trochę szybciej?! - ponagliła ją córka. Kiedy mama znalazła się przy niej i zaczęła szukać kluczy w torebce, telefon umilkł.

- Gdybyś się trochę pośpieszyła, zdążyłybyśmy odebrać - powiedziała niezadowolona Vanessa.

Matka wzruszyła ramionami.

- Nic takiego się nie stało - rzuciła beztrzesko.

- Nie rozumiem cię. Czasami przejmujesz się jakimiś błahymi sprawami, a kiedy dzieje się coś ważnego...

- A dzieje się coś ważnego?

- Nie, ale... ale...

- Spodziewasz się telefonu? - spytała matka.

- Nie, ale ktoś mógł dzwonić w jakiejś ważnej sprawie.

- W niedzielne popołudnie?

- Może ciocia Emma ma jakiś problem...

- Przecież właśnie od niej wracam - przypomniała mama.

- To mógł być tata - zasugerowała Vanessa.

- Gra w tenisa. Po co miałby dzwonić?

- Czy ja wiem? Może miał wypadek na korcie i, na przykład, złamał sobie nogę.

- Boże, dziecko... Skąd u ciebie takie czarne myśli? - Mama wreszcie znalazła klucz i otworzyła drzwi. - Tata nie miał żadnego wypadku, a poza tym, gdyby cokolwiek się stało, zadzwoniłby na moją komórkę - dodała, wchodząc do domu. - Zresztą po co się przejmować? Jeśli ktoś dzwonił z czymś ważnym, to na pewno nagrał się na sekretarkę.

Córka, nie zdejmując kurtki, podbiegła do telefonu. Czerwona cyferka informowała, że jest jedna wiadomość. Vanessa nacisnęła przycisk „Odtwarzanie”.

Po chwili przypomniała sobie, dlaczego ojciec nie przepada za ciocią Emmą - z powodu jej egzaltowanego piskliwego głosu.

- Martho, znowu zapomniałaś zabrać foremki do ciasta - poinformowała siostrę alarmującym tonem.

- Masz swoją ważną wiadomość - powiedziała matka z uśmiechem.

Zawiedziona dziewczyna spojrzała na telefon tak, jakby to on był winien, że Connor się nie odezwał.

Chociaż... Nie mogła mieć pewności, że nie próbował się z nią skontaktować.

- Gdybyśmy mieli nowszy aparat, moglibyśmy sprawdzać, kto dzwonił. Wyświetlałyby się wszystkie numery.

- Przecież wiemy, że to była Emma.

- Tak, ale wcześniej... - Vanessa nie skończyła, widząc, że mama przygląda jej się bardzo podejrzliwie.

- No tak, wcześniej mógł być tuzin arcyważnych telefonów, ale ty, oczywiście, na żaden nie czekasz.

Dziewczyna zrobiła obrażoną minę i poszła na górę do swojego pokoju.

Dopiero kiedy się w nim znalazła, poczuła, jak jest zmęczona. Przeżycia wczorajszego wieczoru, nieprzespana noc i porządki u Bethy - wszystko to dało o sobie znać.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie położyć się na łóżku, w końcu zdecydowała się na bujany fotel - z tej prostej przyczyny, że mogła go podsunąć do biurka i mieć stojący na nim telefon w zasięgu ręki.

Wkrótce zasnęła. Obudził ją nie dzwonek telefonu, lecz pukanie do drzwi. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje.

- Dlaczego siedzisz w ciemności? - Matka weszła do pokoju i zapaliła światło. - Wolałam cię z dołu.

- Nie słyszałam. Przysnęłam.

Dziewczyna spojrzała w okno. Na dworze było już zupełnie ciemno. Spała prawie trzy godziny.

- Chodź na kolację - powiedziała matka.

- Zaraz zejdę, tylko przemyję oczy. - Vanessa wciąż miała ciężkie powieki. - Nikt nie dzwonił? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć.

Gdyby nie to, że mama na nią patrzyła, z całej siły stuknęłaby się w czoło. Jak mogła zadawać tak idiotyczne pytanie?! Musiałaby zapaść w zimowy letarg, jak niedźwiedzie, żeby nie słyszeć telefonu, który miała prawie pod nosem.

- Nie, nikt nie dzwonił - odparła mama. Dzwonek telefonu rozległ się, kiedy Vanessa była na schodach. Przez sekundę wahała się, czy wracać do siebie, czy odebrać w przedpokoju. Wybrała to pierwsze. Do aparatu na dole dotarłaby może trochę szybciej, ale tam byli rodzice i słyszeliby jej rozmowę z Connorem.

Nie jest tak, jak sądziłam, pomyślała z nadzieją, wpadając do pokoju. On zaraz wszystko wyjaśni.

- Halo! - rzuciła zadyszana do słuchawki.

- Cześć.

To nie był on. Dziewczęcy, nieco zachrypnięty głos Bethy niczym nie przypominał głosu Connora.

- To ty...

- Spodziewałaś się, że to Connor - domyśliła się Bethy.

- Nie, skąd! - Vanessa nie musiała widzieć przyjaciółki, by wiedzieć, że jej nie uwierzyła.

- Nie dzwonił jeszcze?

- Nie.

- Hm... Byłam pewna, że to zrobi. A ty?

- Co ja?

- Nie zadzwonisz do niego? - spytała ostrożnie Bethy.

- Mówiliśmy już o tym i nie chcę wracać do Connora. Nie mogłybyśmy porozmawiać o czymś innym?

- Dobrze, jak chcesz.

W słuchawce zapadła cisza, bo jak tu rozmawiać o czymś innym, skoro wszystkie myśli Vanessy krążyły wokół Connora?

- Jak sądzisz, czy on rozmawiał już z Archiem? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. A właśnie! Zaraz po twoim wyjściu zadzwoniła Audrey.

- Tak?

- Wypytywała o ciebie - powiedziała Bethy. - Koniecznie chciała wiedzieć, czy ty i Brian... no wiesz...

- Plotkara!

- Masz rację. Tylko że to nie koniec. Zaraz po niej zadzwoniła Brenda. Niby po to, żeby podziękować za zaproszenie na imprezę, powiedzieć, że było fajnie, ale tak naprawdę chciała się dowiedzieć, czy ty i Brian znów się spotykacie.

- Brenda Jacksonypytywała o mnie? - nie mogła uwierzyć Vanessa. - Po pierwsze, nigdy się specjalnie nie przyjaźniłyśmy, po drugie ona raczej nie zajmuje się plotkami.

- Zdecydowanie nie - zgodziła się z nią Bethy. - Ale podobno ostatnio spotyka się z Archiem.

- Naprawdę?

- Tak słyszałam.

- Connor nic mi o tym nie wspominał, a przecież Archie to jego najlepszy przyjaciel. - Vanessa zamyśliła się. - No ale, jak wiadomo, Connor nie mówił mi różnych rzeczy - dodała z goryczą.

- Wczoraj Brenda i Archie wyszli z imprezy razem.

- Co, oczywiście jest dowodem na to, że są parą. - Vanessa gdzieś kiedyś przeczytała albo usłyszała, że ironia może być formą obrony przed cierpieniem. Nie sięgała po nią świadomie, mimo to czuła, że koi jej ból. - Nie oni jedni wyszli z imprezy razem. A Connor i Claudia? Widzisz, teraz nie ma już żadnych wątpliwości, że są parą.

- A ciebie i Briana to nie dotyczy?

- Ktoś musiał podwieźć mnie do domu - broniła się Vanessa.

- Nie robię ci wyrzutów. Chcę tylko powiedzieć, że ludzie to i owo zauważyli i o tym gadają, niewykluczone więc, że dowiedział się również Connor.

- Co mnie to obchodzi?!

- Daj spokój, Vanesso, oczywiście, że cię obchodzi.

- Otóż nie.

- Sama przed chwilą zastanawiałaś się, czy Archie rozmawiał już z Connorem - przypomniła Bethy przyjaciółce.

- Miałyśmy już o nim nie rozmawiać.

- Tak, ale sama zaczęłaś. Przez następne kilka dni wszystkie ich rozmowy przebiegały podobnie. Vanessa upominała przyjaciółkę, że miały nie wspominać o jej byłym chłopaku, po czym sama zaczynała o nim mówić.

Connor nie zadzwonił ani w niedzielę, ani w poniedziałek, ani we wtorek, ani żadnego kolejnego dnia.

Zobaczyła go w poniedziałek rano. Właśnie zamknęła swoją szafkę, kiedy ujrzała go w dali. Jak zawsze, pięć minut przed rozpoczęciem lekcji na szkolnym korytarzu było tłoczno, ale Connor miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, przewyższał większość uczniów i nietrudno go było dostrzec.

W pierwszym odruchu chciała na niego poczekać, otworzyła z powrotem szafkę i zaczęła udawać, że w niej czegoś szuka. Po chwili zerknęła przez ramię. Connor zbliżał się do szatni. Nie był jednak sam. Szedł w towarzystwie Claudii.

Vanessa zatrzasnęła drzwi szafki, przekręciła kluczyk i odeszła.

- Zaczekaj! - zawołała za nią Bethy.

Vanessa, zamiast się zatrzymać, przyspieszyła kroku.

- Dlaczego tak pędzisz? - spytała Bethy, kiedy udało jej się dogonić przyjaciółkę.

Ta jednak nie odpowiedziała; dalej szła przed siebie.

- Chyba się domyślam dlaczego - powiedziała Bethy. - Ja też go widziałam. Nie rozumiem tylko, dokąd tak gnasz.

Vanessa wreszcie przystanęła.

- Czy naprawdę uważasz, że wszystko, co robię, ma jakiś związek z Connorem? - zapytała oburzona.

- A nie ma? Dokąd w takim razie idziesz? Mamy teraz chemię, a nie wuef, a ty idziesz do sali gimnastycznej. - Bethy ledwie za nią nadażała.

- Gdybym poszła do klasy, w której jest chemia... Vanessa zdała sobie sprawę, że jeśli wypowie to zdanie do końca, potwierdzi to, czemu przed chwilą tak gwałtownie zaprzeczała, ale jej przyjaciółka i tak wszystko wiedziała i skończyła za nią:

- Wpadłabyś na Connora.

- I na nią.

- Nie sądzę, by to, że byli razem, cokolwiek oznaczało.

- Bethy, przestań mnie pocieszać.

- Wcale cię nie pocieszam. Naprawdę tak myślę.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, a ja i tak wiem swoje i nie uda ci się mnie przekonać - powiedziała Vanessa z determinacją, choć dwie, trzy minuty wcześniej, kiedy ujrzała Connora, przez chwilę wierzyła, że był wobec niej w porządku, a podsłuchaną

rozmowę można w prosty sposób wyjaśnić.

- I co? Zamierzasz zawsze tak przed nim uciekać? - zapytała Bethy. - To głupie, nie uważasz?

- Wiem, że to jest głupie, ale nic nie poradzę na to, że od imprezy u ciebie robię same głupie rzeczy.

- Więc spróbuj się uspokoić i chodźmy na lekcję. Vanessa skinęła posłusznie głową, zanim jednak ruszyła się z miejsca, spojrzała w stronę szatni.

- Czy...?

Bethy domyśliła się, co ją niepokoi.

- Już go tam na pewno nie ma - powiedziała. - Wszyscy są na lekcjach. A jeśli będziemy tu dalej sterczeć, to się spóźnimy.

Miała rację. Szły pustym korytarzem, a kiedy weszły do klasy, nauczycielka sprawdzała już listę obecności.

Podczas przerw Vanessa starała się unikać miejsc, w których mogłaby spotkać Connora. Kiedy w oddali dostrzegła jego jasną czuprynę, zawracała i szła w przeciwną stronę. Jednak podczas jednego z takich nagłych odwrotów, w czasie ostatniej przerwy, wpadła na swoją rywalkę.

Claudia, która o mało co nie została przez nią staranowana, odskoczyła w bok.

- Przepraszam - bąknęła Vanessa.

- Nic się nie stało - powiedziała Claudia uprzejmym, ale zimnym głosem.

Vanessa zamierzała odejść, coś ją jednak zatrzymało. Była to złość, którą dostrzegła w jej spojrzeniu.

Co za tupet! - pomyślała oburzona. Nie dość, że odbiła mi chłopaka, to jeszcze ma czelność patrzeć na mnie w ten sposób!

Nie chciała pozostać rywalce dłużna, przesłała jej więc spojrzenie, w którym zawarła tyle pogardy, ile była w stanie z siebie wykrzesać.

Dotychczas przeżywała żal, smutek, przygnębienie, rozczarowanie, całą gamę emocji, które odczuwają osoby zdradzone. Teraz dołączyła do tego wściekłość.

Bez słowa zostawiła Claudię i ruszyła w stronę sali matematycznej.

Bała się ostatniej lekcji, i to nie z powodu wysokiego prawdopodobieństwa, że pani Simpson wyrwie ją do odpowiedzi. Z matematyką zawsze sobie radziła, nawet jeśli - tak jak dziś - nie była przygotowana. Nie wiedziała natomiast, jak sobie poradzi ze spotkaniem z Connorem. Teraz już nie mogła go uniknąć, ponieważ mieli razem matematykę.

Złość, którą wzbudziła w niej Claudia, o dziwo, dodała jej sił.

Zdecydowanie wkroczyła do klasy. Zerknęła na swoją ławkę. Dotychczas zawsze siedziała z Connorem w drugiej ławce środkowego rzędu. Teraz miejsce obok Connora było puste.

Przeszła obok niego, jakby był powietrzem, i dopiero wtedy zaczęła myśleć, gdzie usiąść, choć właściwie nie było się nad czym zastanawiać. Nie miała wyboru. Pozostało tylko jedno miejsce - w ostatniej ławce koło okna.

Nie lubiła siadać z tyłu, zwłaszcza kiedy nie była przygotowana do lekcji. Zwykle uczniowie właśnie wtedy próbują się ukryć gdzieś na końcu klasy. Vanessa jednak nie uważała nauczycieli - a przynajmniej większości z nich - za idiotów i wiedziała, że potrafią przejrzeć wybiegi swych podopiecznych. Miała tylko nadzieję, że pani Simpson nie wpadnie na pomysł, że ona chwytą się tak prymitywnych metod.

Bardziej jednak niż to, co sobie może o niej pomyśleć nauczycielka, Vanessie nie spodobała się perspektywa siedzenia w jednej ławce z Audrey O'Rourke. Ta notoryczna plotkara i intrygantka zdążyła zrazić do siebie większość dziewcząt, a chłopcy po prostu się jej bali. Nic więc dziwnego, że wszyscy starali się jej unikać.

- Mogę? - spytała Vanessa, podchodząc do niej.

- Jasne - odparła rozpromieniona Audrey i zanim Vanessa usiadła, już zdążyła zadać pierwsze pytanie: - Pokłóciłaś się z Connorem?

Vanessa skupiła się na rozkładaniu przyborów do geometrii i nie odpowiedziała. Audrey zrobiła to za nią.

- No tak, domyśliłam się tego już w sobotę. O co wam poszło? O Claudię?

Vanessa miała ochotę kazać jej się zamknąć i przestać wtrącać w nie swoje sprawy, ale powstrzymała się, licząc na to, że się czegoś dowie. Od sobotniego wieczoru wciąż wracała do niej myśl, że być może inni już dawno wiedzą, co naprawdę łączy Connora i Claudię. Jeśli ktokolwiek by coś widział albo słyszał, na pewno dotarłoby to do Audrey, a ona z kolei, dysponując jakąkolwiek informacją na ten temat - bardziej lub mniej wiarygodną - nie omieszkałaby się nią podzielić.

Nie zrobiła tego, więc Vanessa miała przynajmniej jeden powód do radości - nikt nie patrzył na nią z litością, z jaką zwykle się traktuje zdradzane osoby.

Pewnie właśnie dlatego, zamiast ofuknąć sąsiadkę z ławki, zwróciła się do niej uprzejmie:

- Możemy o tym nie rozmawiać? Rozczarowana Audrey nie chciała dać za wygraną; otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Vanessa nie dała jej dojść do głosu.

- Bardzo proszę - dodała tonem, który nie miał nic wspólnego z prośbą, ale okazał się

skuteczny.

Pani Simpson nie wyrwała jej do odpowiedzi. Zamiast niej przy tablicy znalazła się biedna Robertha Shelton, która potwornie się męczyła z obliczeniem długości przeciwprostokątnej trójkąta wpisanego w okrąg. Vanessa - nawet nieprzygotowana - z łatwością poradziłaby sobie z rozwiązaniem tego zadania, ale nie czułaby się dobrze pod tablicą.

Nie należała do nieśmiałych osób, które krępuje wystąpienie przed całą klasą, nigdy nie tremowały jej wpatrzone w nią oczy koleżanek i kolegów, dziś jednak wołałaby nie stać tam, na środku. Bała się, że nie udałoby jej się uniknąć choćby zerknięcia na Connora, a wtedy poczułaby ucisk w piersi i wilgoć pod powiekami. Jak przed chwilą, kiedy na ułamek sekundy spotkały się ich spojrzenia, gdy się odwrócił, by podać cyrkiel siedzącemu za nim Chuckowi Willsonowi.

Na szczęście siedziała w przedostatniej ławce. Poza Audrey, która prawdopodobnie dostrzegła jej reakcję, nikt tego nie widział. Ale gdyby stała na środku klasy... Wołała sobie nawet nie wyobrażać łez spływających po zaczerwienionych policzkach, uginających się kolan, łamiącego się głosu...

Zanim lekcja się skończyła, jej spojrzenie jeszcze kilka razy krzyżowało się ze wzrokiem Connora. Chuck Willson, jakby chciał jej zrobić na złość, zapomniał tego dnia przyborów do geometrii i co jakiś czas pochylał się nad ławką do Connora, żeby szturchnąć go w plecy, na co tamten odwracał się i podawał mu a to ekierkę, a to ołówek, a to znowu cyrkiel.

Jakie to szczęście, że chodzimy razem tylko na matematykę, pomyślała Vanessa, kiedy rozległ się dzwonek. Byłoby okropnie, gdybym musiała przeżywać takie katusze na zajęciach z pozostałych przedmiotów.

Po ostatnich lekcjach wszyscy tak bardzo chcą opuścić szkołę, że zwykle, zanim przebrzmi dzwonek, są już przy wyjściu z klasy. Dziś było podobnie. Tylko Vanessa się nie śpieszyła. Dziewczęta i chłopcy byli już na korytarzu, a ona wciąż jeszcze pakowała swoje rzeczy i robiłaby to pewnie znacznie dłużej, gdyby nie usłyszała znaczącego chrząknięcia pani Simpson, która prawdopodobnie też chciała jak najszybciej wrócić do domu, a dopóki w klasie pozostawał choć jeden uczeń, nie mogła jej zamknąć.

- Przepraszam - powiedziała zawstydzona Vanessa. - Już wychodzę. - W kilkanaście sekund zebrała resztę swoich rzeczy. - Do widzenia i jeszcze raz przepraszam, że się tak guzdrałam.

- Nic się nie stało. - Pani Simpson uśmiechnęła się serdecznie, a kiedy Vanessa doszła do drzwi, spytała: - Nie siedziało ci się lepiej z przodu?

Dziewczyna była w kłopotcie. Cóż miała odpowiedzieć? Że, owszem, wołała tamto miejsce, tylko że nie mogła spodziewać się po Connorze, że będzie na tyle wspaniałomyślny, by przenieść się do Audrey, a jej zostawić drugą ławkę w środkowym rzędzie?

- Właściwie to nie ma znaczenia, gdzie się siedzi - odparła dyplomatycznie.

Matematyczka skinęła głową w sposób, który nie pozwala się domyślić, czy zgadza się z rozmówcą, czy nie.

- No, idź już - powiedziała i puściła do niej oko. - Myślisz, że tylko wy chcecie jak najszybciej wyjść ze szkoły?

Pani Simpson była jej ulubioną nauczycielką, co więcej, szósty zmysł podpowiadał Vanessie, że ta sympatia jest wzajemna, odważyła się więc zażartować.

- A mnie się zawsze wydawało, że nauczyciele, gdyby mogli, nie dość że sami nie wychodziliby ze szkoły, to jeszcze najchętniej nie pozwoliliby na to nam, uczniom.

Pani Simpson roześmiała się.

- Może gdyby wszyscy moi uczniowie byli tacy jak ty...

- Dzięki.

- Ale na następnej lekcji chowanie się w ostatniej ławce nic ci nie pomoże.

- Naprawdę pani myśli, że dlatego tam usiadłam?

- Nie, żartowałam. Wiem, że posprzeczałaś się z Connorem.

Vanessę zatkało. Patrzyła na matematyczkę i nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Skąd...? Przecież... my... my nigdy...

- To prawda, zachowujecie się niezwykle powściągliwie, co, nawiasem mówiąc, bardzo doceniam. - Pani Simpson uśmiechnęła się. - Ale, wbrew powszechnie panującej opinii, nauczyciele, nawet ci od matematyki, nie są pozbawionymi uczuć ślepcami, i to i owo widzą.

Vanessa nie zdawała sobie sprawy, że oczy robią jej się okrągłe jak spodki.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - mówiła dalej pani Simpson. - Bardzo się cieszę, że dwójka moich najlepszych uczniów w tym roczniku, ty i Connor, jest w sobie zakochana.

Vanessa otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale pani Simpson nie dała jej dojść do głosu.

- Ja też miałam kiedyś siedemnaście lat. To było wprawdzie przed wiekami, ale co nieco pamiętam i jeszcze potrafię rozpoznać, kiedy dziewczyna i chłopak są w sobie zakochani. A wy niewątpliwie jesteście.

Connor pewnie jest zakochany, pomyślała Vanessa po chwili, idąc pustym już korytarzem. Tyle tylko że nie we mnie.

A ja?

To było właśnie najgorsze. Po tym, jak ją oszukał i zdradził, wciąż go kochała.

Minął tydzień od urodzin Bethy. Była sobota. Pierwsza samotna sobota Vanessy od kilku miesięcy. Ona i Connor zawsze się widywali w weekendy. Nawet jeśli któremuś z nich coś wypadło, spotykali się choćby na krótko. Zdarzało się, że pracował przez całą sobotę, wtedy wpadał do niej tylko na chwilę, żeby dać kwiaty.

Dwadzieścia dziewięć tulipanów, które wtedy przyniósł - a właściwie pozostałości po nich, bo większość płatków zwiędła i opadła - wciąż stało w wazonie.

Poza pierwszą różą od Connora, którą ususzyła i schowała do szkatułki ze swoimi najcenniejszymi skarbami, wszystkie trzymała przez tydzień, dopóki nie dostała następnych.

Badyle tulipanów nie wyglądały zbyt estetycznie, a co gorsza, łodygi i liście zaczynały gnicić. Już dawno powinna była je wyrzucić, dotychczas jednak jakoś nie mogła się na to zdobyć. Postanowiła zrobić to teraz. Nie miała nic lepszego do roboty; czekało ją nudne popołudnie i równie nieciekawny wieczór.

Kiedy podniosła wazon, rozniósł się nieprzyjemny zapach.

- Faj! - Skrzywiła się z obrzydzeniem.

Nie mogła, tak jak zamierzała, wyrzucić gnijących kwiatów do kosza w swoim pokoju ani w łazience, zeszła więc z nimi na dół.

- Czas najwyższy! - powiedziała matka, kiedy Vanessa, niosąc wazon w wyciągniętych rękach, tak by trzymać go jak najdalej od nosa, wkroczyła do kuchni. - Weszłam wczoraj do twojego pokoju i muszę ci powiedzieć, że nie pachniało tam najładniej - dodała. - Co robisz?! - zawołała przerażona, widząc, że córka idzie w stronę kosza. - Zasmrodzą nam całą kuchnię.

- A co mam z tym zrobić?

- Przecież mamy pojemnik z kompostem.

Jeśli chodzi o ogród, Vanessa nie podzielała pasji rodziców.

- W którym miejscu? - spytała.

- No wiesz, wstydziłabyś się! Mogłabyś się zainteresować przynajmniej na tyle, żeby to wiedzieć. - Jest z tyłu za domem, przy skandynawskiej sośnie.

Vanessa wiedziała, na co by się naraziła, przyznając się, że nie odróżnia sosny od innych iglastych drzew, przemilczała więc ten fakt. Ogród był wprawdzie duży, ale nie aż tak, by nie znalazła w nim pojemnika z kompostem.

- Narzuć coś na siebie! - zawołała za nią mama. - Przeziębisz się w samej koszulce.

- Nic mi nie będzie. Przecież wychodzę tylko na chwilę.

Z chwili zrobił się prawie kwadrans. Najpierw długo szukała pojemnika, a kiedy wreszcie go znalazła i spojrzała na przegniłe, wydające przykry zapach rośliny, coś ją powstrzymywało, żeby wrzucić tam tulipany.

Były takie piękne, kiedy je dostała. Przypomniała sobie, jak się pomyliła w liczeniu i brakowało jej jednego, jak Roxanne mówiła jej, jakiego to ma wspaniałego chłopaka.

Ciekawe, co by o nim powiedziała teraz, gdyby o wszystkim się dowiedziała? - pomyślała z goryczą.

Czy fakt, że Connor przynosił jej co tydzień kwiaty, uznawałaby wciąż za przejaw romantyzmu, czy raczej próby mydlenia oczu swojej dziewczynie?

Vanessa tak gwałtownie cisnęła tulipanami do pojemnika, że ochlapała się resztką wody z wazonu.

- Cholera! - zakląła. - Teraz ja będę cuchnąć.

Zanim odeszła, zerknęła jeszcze na wyrzucone badyle i przez myśl przemknęła jej mglista analogia. Kiedyś były piękne, pachnące świeżością, teraz są brzydkie, śmierdzące i zgniłe.

Czy nie to samo stało się z nią i Connorem. Kiedyś było między nimi coś pięknego - przynajmniej ona tak to czuła - a teraz...?

- Czy ty oszalałaś?! - usłyszała za plecami głos matki, która zaniepokoiła się, że córki tak długo nie ma, i wyszła za nią do ogrodu. - Wracaj natychmiast do domu!

- Ochlapałam się wodą z wazonu. - Vanessa pokazała palcem mokrą plamę na T - shircie, mając nadzieję, że w ten sposób odwróci uwagę mamy od innych mokrych śladów - na policzkach.

Upłynął prawie miesiąc od urodzin Bethy. Dla Vanessy był to najdłuższy miesiąc w jej życiu. Przeczytała kilka książek, częściej niż zwykle spotykała się z Bethy, dała się wciągnąć do redakcji szkolnej gazety, zaczęła pracować jako wolontariuszka w schronisku dla bezpańskich zwierząt i - ku zdziwieniu rodziców - pomagała im w późnojesiennych pracach w ogrodzie, co więcej, nauczyła się odróżniać sosnę skandynawską od amerykańskiej. Mimo to dni dłużyły jej się niemiłosiernie, zwłaszcza soboty i niedziele, kiedy nie miała możliwości nawet na chwilę ujrzeć Connora.

W szkole spotykała go przynajmniej kilka razy dziennie. O ile na początku starała się go unikać, o tyle z biegiem czasu odczuwała coraz silniejszą potrzebę zobaczenia go, bycia blisko niego. Musiała się bardzo wysilać, żeby nie robić tego zbyt ostentacyjnie. Nauczyła się kontrolować na tyle, że na jego widok nie bladła już ani się nie czerwieniła, głos jej nie drżał, a kolana się nie ugiwały.

Często się złościła, że, zamiast pogardzać Connorem albo go lekceważyć, szuka jego bliskości. Wtedy na wszelkie możliwe sposoby obrzydzała go sobie w myślach, ale chwilę po tym znów szukała go wzrokiem.

Poza zdawkowym „Cześć”, które rzucał Vanessie czasami na przerwach, i jej równie lakonicznymi odpowiedziami nie zamienili ze sobą ani słowa.

W piątek po lekcjach, cztery tygodnie po rozstaniu z Connorem, stojąc przy swojej szafce, obserwowała, jak oddala się jego sylwetka. Nawet kiedy zniknął w głębi korytarza, wciąż patrzyła w tę stronę.

- Connor nie zadzwonił? - spytała Bethy.

- Obiecałaś, że nie będziesz o nim wspominać - powiedziała Vanessa prawie szeptem, wskazując ruchem głowy na Audrey O'Rourke, która stała na tyle blisko, że mogła je usłyszeć.

Audrey już dawno schowała swoje rzeczy, ale z wiadomego powodu zwlekała z odejściem. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby przegapiła jakąś sensację.

Bethy skinęła głową na znak, że zrozumiała przyjaciółkę, i odezwała się dopiero, kiedy znalazły się w bezpiecznej odległości od Audrey.

- Pamiętam. I musisz przyznać, że dotrzymywałam obietnicy.

- Doceniam to.

- Dziś po raz pierwszy od trzech tygodni wymówiłam przy tobie jego imię. Nie zadzwonił, tak?

- Bethy, przecież powiedziałabym ci o tym.

- No tak. Ale ja wciąż nie mogę uwierzyć, że między wami jest... Nie wiem, jak to wyrazić... Ostateczny koniec.

- To jest ostateczny koniec. Bethy pokręciła głową.

- Dzisiaj w stołówce zobaczyłam, jak na ciebie patrzył.

- Nie zauważyłam go tam.

- Siedział tak, że nie mogłaś. Ale on widział, jak wchodziłaś, i odprowadzał cię wzrokiem aż do stolika.

- Tak? - Vanessa zatrzymała się i spojrzała przyjaciółce w oczy. - To może mi jeszcze powiesz, z kim siedział w tym miejscu, w którym nie mogłam go zauważyć.

- No dobrze, z Claudią - odparła Bethy.

- A widziałaś, z kim przed chwilą wychodził ze szkoły?

- Nie.

- A ja tak. Wyobraź sobie, że z Claudią.

- Od miesiąca siedzą w stołówce przy jednym stoliku, przychodzą razem do szkoły i razem wychodzą.

- To naprawdę jeszcze nic nie znaczy.

- Dla mnie tak.

Bethy nie dała jednak za wygraną.

- A ja ci mówię, że oni nie są parą.

- Skąd to przekonanie?

- Zaraz ci powiem. Ale najpierw o coś cię zapytam. Czy sądzisz, że Connor jest idiotą?

- Świnia tak - odparła Vanessa, zastanawiając się, jak to jest możliwe, że kocha się w chłopaku, którego tak nazywa. - Ale idiotą raczej nie.

- No widzisz!

- Co takiego?

- Uwierz mi, że żaden chłopak nie patrzyłby przy swojej dziewczynie na inną dziewczynę tak, jak dzisiaj w stołówce Connor na ciebie. Chyba żeby był idiotą.

- Wiesz co? Masz stanowczo zbyt bujną wyobraźnię.

- Jest jeszcze coś - powiedziała Vanessa, kiedy wyszły ze szkoły. - Rzuciło ci się w oczy, że on ostatnio marnie wygląda?

- Marnie? - Vanessa przystanęła i zastanawiała się chwilę. - Może trochę schudł.

Przemilczała fakt, że teraz wydawał jej się jeszcze przystojniejszy i bardziej męski.

- A ja uważam, że on bardzo przeżywa rozstanie z tobą.

- O rany! - zawołała Vanessa. - Ucieknijcie nam autobus.

Właśnie zatrzymał się na przystanku, a one były na tyle daleko, że istniała nikła szansa, by zdążyć. Mimo to zaczęły biec.

Kiedy były w połowie drogi, autobus odjechał.

- Cholera! - zakląły jednocześnie.

W tym samym momencie tuż przy nich zatrzymała się biała honda.

Zanim Brian opuścił szybę i powiedział im „Cześć!”, Vanessa poznała, że to jego samochód.

- Miałycie pecha, dziewczyny. A swoją drogą to ostatni palant z tego kierowcy. Mógł chwilę poczekać.

- Są gorsze rzeczy na świecie niż spóźnienie się na autobus - powiedziała z uśmiechem. Cieszyła się, że znów jest jej dobrym kolegą, jak za dawnych czasów, zanim to zepsuli kilkoma bezsensownymi randkami.

- Niż spóźnienie się na autobus w piątek po południu? - wtrąciła Bethy.

Autobus, na który nie zdążyły, był ostatnim kursującym według rozkładu obowiązującego w czasie roboczych dni tygodnia. W weekend, który właśnie się zaczął, jeździły co godzinę.

- Wsiadajcie, podwiozę was - zaproponował Brian.

- Nie zawracaj sobie nami głowy - powiedziała Vanessa. - Poczekamy na następny.

- Godzinę? - Bethy skrzywiła się.

- To bez sensu - orzekł Brian, wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi. - Nie zapraszam żadnej z was na przednie siedzenie, bo same widzicie.

Obie zajrzały do środka, żeby się dowiedzieć, co jest nie tak z przednim siedzeniem.

Właściwie nic nie było nie tak, poza tym, że go nie było.

- To najświeższy trend? - spytała Bethy, wskakując do samochodu. - Sportowe wozy bez siedzeń dla pasażera?

Vanessa zawahała się, ale po chwili siedziała już obok przyjaciółki.

- Miałem wczoraj wyjątkowego pasażera - powiedział Brian. - Gęś.

- Gęś? - zdziwiła się Vanessa.

- Nie słyszałaś, że przedwczoraj do schroniska trafiła gęś?

To od niego dowiedziała się, że schronisko dla zwierząt, w którym pracował jako wolontariusz, potrzebuje rąk do pomocy.

- Nie, ostatnio byłam tam we wtorek i żadnej gęsi jeszcze nie było.

- W środę przywieźli tam zagłodzoną gęś i wczoraj musiałem ją zawieźć do weterynarza - wyjaśnił. - Nie miałem sumienia pakować jej do klatki. Pomyślałem, że jeśli usiądzie obok mnie, mniej się zestresuje.

- I co? - spytała Bethy.

- Nie wiem, czy się zestresowała, czy nie, ale zapaskudziła mi siedzenie. Musiałem je wyjąć i wyczyścić na mokro. Jeszcze nie zdążyło wyschnąć.

- Prawdziwy z ciebie przyjaciel zwierząt - zauważyła Vanessa.

Powiedziała to żartobliwym tonem, ale zdawała sobie sprawę, że Brian rzeczywiście przejmuje się losem skrzywdzonych zwierząt. Był naprawdę wartościowym chłopakiem. Dlaczego nie mogła zakochać się właśnie w nim? Dlaczego tak głupio ulokowała swoje uczucia?

Brian zdecydował, że najpierw podwiezie Bethy, a potem Vanesę - tak było bardziej po drodze.

Kiedy podjeżdżał pod dom Bethy, ta złapała się za głowę.

- O rany!

- Co się stało? - zaniepokoiła się Vanessa.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że nici z jutrzejszego kina. Moja babcia ma urodziny i głupio by mi było się wykręcić. Wiesz, jaką wagę przywiązuje się we włoskich rodzinach do tego typu imprez?

Przed kilkoma dniami umówiły się, że w sobotę wybiorą się na najnowszy film Clinta Eastwooda.

- Jasne - rzuciła Vanessa. - Nie przejmuj się, pójdziemy w przyszłym tygodniu.

- W przyszłym tygodniu wyjeżdżam z rodzicami. Mówiłam ci o chrzcinach mojej siostrzenicy.

- No tak. Więc się wybierzemy w jeszcze następnym tygodniu.

- A nie mogłybyśmy pójść na weselszy film? - spytała Bethy. Brian zaparkował już przed jej domem, otworzyła więc drzwi. - Nie gniewaj się, ale nie przepadam za wojennymi filmami.

- Okej. Pójdę z tatą. On je uwielbia.

- Świetnie. A my się wybierzemy na jakąś komedię - ucieszyła się Bethy. - Pa, do poniedziałku. Dzięki, Brian, za podwiezienie.

Kiedy Bethy wysiadła, Vanessa była bardzo zadowolona, że okazał się tak wspaniałomyślny wobec gęsi. Nie czułaby się dobrze z przodu. Wspomnienia, jak jeździła na siedzeniu pasażera koło Connora, były jeszcze na tyle świeże, że nie chciałyby siadać obok ja-

kiegokolwiek innego chłopaka, nawet gdyby - tak jak Brian - był tylko dobrym kolegą.

- Na co się wybierałyście? - spytał.

- Na *Sztandar chwały*.

- Twój tata lubi wojenne filmy? - spytał Brian.

- To chyba dotyczy wszystkich facetów - odparła.

- Niekoniecznie. Ja za nimi nie przepadam. Może to mało męskie, ale źle znoszę krew na ekranie.

- To tak jak ja. Chcę obejrzeć *Sztandar chwały*, bo zależy mi na tym, żeby nie przegapić żadnego filmu Eastwooda.

- Podobnie jest ze mną - rzekł Brian. - Więc pójdziesz z ojcem.

- Skąd! - rzuciła Vanessa, nie podejrzewając, że za jego pytaniem może się coś kryć. - Mój tata chętnie ogląda wojenne filmy, ale ze swego fotela. Nigdy nie daje się wyciągnąć do kina. Powiedziałam tak Bethy, żeby nie czuła się wobec mnie winna.

- Aha, rozumiem. - Brian podjechał pod jej dom, zatrzymał się i zgasił silnik. - Słuchaj, a może poszlibyśmy razem?

Vanessa zawahała się. Nigdy jeszcze nie była w kinie sama, a koniecznie chciała zobaczyć *Sztandar chwały*. Co więcej, wiedziała, że film grają w kinach już od kilku tygodni i jeśli się nie pośpieszy, to go zdejmą z ekranów i będzie musiała czekać, aż ukaże się na DVD. Z drugiej strony, pamiętała, czym się skończyło umawianie się z Brianem, i nie chciała dopuścić, żeby sytuacja się powtórzyła.

Brian odwrócił się i uważnie przyjrzał Vanessie. Domyślił się, skąd jej wątpliwości.

- Jest film, który oboje chcemy obejrzeć. Ty nie masz z kim iść. Ja też - powiedział. - Dlaczego nie mielibyśmy się wybrać do kina razem? Zamierzałaś iść z koleżanką, więc czemu nie możesz pójść z kolegą?

W jego głosie i oczach była szczerść. Uwierzyła, że to, co mówił, nie było zakamuflowaną próbą umówienia się z nią na randkę.

- Masz rację - przyznała. - To całkiem dobry pomysł.

- Sprawdzę w Internecie, o której są seanse, i zadzwonię do ciebie - obiecał.

- Fajnie - powiedziała, wysiadając z samochodu. - Dzięki, że mnie podwiozłeś.

- Nie ma za co. Mieszkasz tak blisko, że zawsze możesz ze mną wracać.

Vanessa trochę się zaniepokoiła tą propozycją.

- Hej, nie patrz tak na mnie! - zawołał i uśmiechnął się. - To tylko koleżeńska przysługa, a nie próba zarwania dziewczyny. - Za bardzo się cieszę, że znów się przyjaźnimy, żebym chciał to psuć... no wiesz czym.

- Wiem. Jakimiś babsko - męskimi sprawami. - Ona też się roześmiała.

- Otóż to.

- Ja myślę dokładnie tak samo. Jeszcze raz dzięki za podrzucenie. Będę czekać na twój telefon. Cześć - powiedziała i już chciała odejść, ale Brian ją zatrzymał.

- A skoro już mowa o damsko - męskich sprawach, to nie wiem, jak to się stało, że dopiero niedawno zauważyłem, że Bethy jest taką fajną dziewczyną.

Vanessa przechyliła głowę i przyjrzała mu się filuternie. Właśnie się przyznał, że podoba mu się jej przyjaciółka.

Bethy będzie zachwycona, kiedy się o tym dowie. Vanessa wiedziała, że jej przyjaciółka do niego wzdycha i uważa go za najatrakcyjniejszego chłopaka w szkole.

- Pogadamy o tym jutro - rzuciła, pomachała mu na pożegnanie i poszła do domu.

*Sztandar chwały* należy do tych filmów, po obejrzeniu których ludzie opuszczają salę kinową w ciszy i zadumie. Vanessa i Brian, idąc w takiej milczącej grupie, weszli wprost na tłum hałaśliwych widzów, wylewający się z sali, w której wyświetlano komedię z Eddiem Murphym.

Vanessa skrzywiła się lekko na ich widok, nie dlatego, że miała coś przeciwko komediom, lecz dlatego, że rubaszość tamtych burzyła jej refleksyjny nastrój.

Nagle coś przyciągnęło jej uwagę. W rozbawionym tłumie mignęła jej znajoma głowa. Widziała tylko jej tył, i to przez ułamek sekundy, ale była pewna, że się nie myli. Poza Claudią nie знаła nikogo o tak intensywnej ciemnorudej - prawie kasztanowej - barwie włosów.

Zaczęła iść szybciej, żeby się upewnić. Burza rudych loków mignęła jej po raz drugi.

Vanessa jeszcze bardziej przyspieszyła kroku i wtedy rozpoznała nie tylko włosy Claudii, ale i jej drobną sylwetkę. Nie była sama, szła przytulona do jakiegoś chłopaka, który obejmował ją ramieniem.

I to z całą pewnością nie mógł być Connor. Ten był od niego niższy i miał ciemniejszą czuprynę.

- Czy to nie jest Claudia Bronson, tam przed nami - spytała, wciąż nie mogąc uwierzyć, że wzrok jej nie myli.

- Tak, to ona - potwierdził Brian.

- Znasz może tego chłopaka, który z nią idzie? - Vanessa szła coraz szybciej, tak że jej towarzysz musiał wydłużać kroki, żeby za nią nadążyć.

- Czy to nie jest przypadkiem Terry Sherwood?

- Masz rację. To on.

Miała już całkowitą pewność, że kilkanaście metrów przed nią idzie Claudia z Terryem, nie musiała więc wciąż tak pędzić. Nie było też potrzeby, żeby nagle stanąć, tak że idący z tyłu mężczyzna wpadł na nią.

- Przepraszam - bąknęła, lecz nie ruszyła się z miejsca. - Wiedziałeś, że oni się spotykają? - zwróciła się do Briana.

Pokręcił głową.

- Chodź, bo nas stratują. - Pociągnął ją za ramię. - Terry mi się nie zwierza - dodał. - To raczej ty powinnaś wiedzieć o takich rzeczach.

- Ja? Niby dlaczego?

- Jesteś dziewczyną, a dziewczyny lubią plotkować.

- Czy ty nie mylisz mnie przypadkiem z Audrey O'Rourke? - spytała Vanessa.

- O nie! - odparł zdecydowanie. - Możesz być pewna, że gdybyś w czymkolwiek ją przypominała, obchodziłbym cię szerokim łukiem.

- I wcale bym ci się nie dziwiła.

- Pójdziemy się czegoś napić? - zaproponował Brian kiedy wyszli z ciepłego kina w zimną grudniową noc. - Mam ochotę na gorącą czekoladę.

Vanessa spojrzała na zegarek.

- Pomysł jest niegłupi, ale o dziesiątej powinnam być w domu. - Akurat w momencie, gdy to mówiła, mijali automat z gorącymi napojami. - Chyba że weźmiemy z automatu i wypijemy po drodze do samochodu.

- Wolałbym jakieś cieplejsze miejsce - powiedział Brian, rozcierając zmarznięte dłonie. - Ale rozgrzejemy się trochę od środka.

Do parkingu było niedaleko, nie zdążyli więc wypić po drodze. Wsiedli do samochodu, chłopak zapalił silnik, ale zwlekał z ruszeniem, aż opróżni kubek.

Zaczęli rozmawiać o *Sztandarze chwały*, choć trudno to było nazwać rozmową, ponieważ mówił tylko on.

Vanessa była zła na siebie, że po obejrzeniu filmu swojego ulubionego reżysera nie potrafi się podzielić choćby jedną sensowną uwagą, ponieważ jej myśli krążyły wokół Terrego, Claudii i Connora... No, może w odwrotnej kolejności.

- Jesteś myślami gdzie indziej - zauważył Brian w chwili, kiedy Vanessa zdążyła policzyć, że gdyby ona i Connor wciąż ze sobą byli, dzisiaj dostałaby od niego trzydzieści cztery kwiaty, i właśnie się zastanawiała, czy byłyby to narcyze, frezje, róże, tulipany, czy stokrotki.

- Przepraszam, masz rację.

- Coś mi się wydaje, że w momencie, gdy zobaczyłaś Claudię i Terry'ego, zrobiłaś się nagle całkiem inna.

- Może i coś w tym jest - powiedziała, wiedząc, że Brian jest na tyle spostrzegawczy, że zaprzeczanie i tak nic by nie dało.

- Dlaczego tak cię zdziwił ich widok?

- Bo byłam przekonana, że Claudia spotyka się z kimś innym - powiedziała Vanessa cicho.

- Z Connorem?

- Tak.

Może spotyka się i z jednym, i drugim, tylko że Connor jeszcze nic nie wie o Terrym, pomyślała ze złośliwą satysfakcją. A wtedy spotkałoby go takie samo upokorzenie, jak to, które zgotował jej.

- Czy ty - zaczął nieśmiało Brian - wciąż coś do niego czujesz?

Znowu nie było sensu zaprzeczać. Skinęła głową.

- O co wam właściwie poszło?

- Chyba nie chcę o tym mówić.

- W porządku. Nie będę wścibski. Ale gdybyś kiedyś miała ochotę o tym pogadać...

- Dzięki.

- Wiem, że przyjaźnisz się z Bethy i że pewnie się sobie zwierzacie. Ale może przydałoby ci się czasami inne spojrzenie na niektóre sprawy. Spojrzenie faceta... Znaczący moje.

- Będę o tym pamiętać - obiecała Vanessa. - A skoro już wspomniałeś o Bethy, to mieliśmy dzisiaj o niej porozmawiać. Więc mówisz, że nie zauważyłeś dotychczas, jaką jest fajną dziewczyną? Faceci nieraz są naprawdę ślepi!

- Ale niektórzy w końcu potrafią przejrzeć na oczy.

- Naprawdę to powiedział?! - zawołała Bethy tak głośno, że Vanessie omal nie pękł bębenek w prawym uchu, przy którym trzymała słuchawkę.

- Chcesz, żebym po raz dziesiąty powtórzyła każde jego słowo?

- Nie, nie! Wystarczy, że mi przysięgniesz, że jakiegoś słowa nie przekręciłaś albo nie dodałaś.

- Nie złożę takiej przysięgi, ponieważ mogło się zdarzyć, że zamiast „albo” powiedział „lub”. Mam niezłą pamięć, jednak nie do tego stopnia, żeby być pewną takich szczegółów.

- Ale ja wcale tego od ciebie nie oczekuję. Chodzi mi tylko o te ważne słowa.

- W takim razie mogę ci przysiąc, że ci je dokładnie powtórzyłam.

W niedzielę rano Vanessa nie mogła się doczekać, kiedy podzieli się z przyjaciółką najnowszymi wiadomościami, i zadzwoniła do niej jeszcze przed śniadaniem.

Teraz, kiedy podniecona Bethy nie przestawała mówić o Brianie, ona, lekko zniecierpliwiona, popatrzyła na zegarek. Jeśli Bethy zaraz się nie zamknie, Vanessa będzie musiała zejść na śniadanie i nie zdąży jej powiedzieć o Claudii i Terrym.

- Wiesz co? - rzuciła, kiedy przyjaciółka na chwilę zamilkła. - Zadzwonię do ciebie później i jeszcze pogadamy.

- Zaraz wyjeżdżamy za miasto. Wiesz, rodzinna wyprawa. Nie chce mi się z nimi jechać, ale muszę. Zadzwonię wieczorem, kiedy wrócimy, dobrze?

- W porządku - powiedziała Vanessa, trochę zawiedziona, że będzie tak długo czekać.

Okazało się, że musiała czekać aż do poniedziałku.

Vanessa miała żal do przyjaciółki, że nie zadzwoniła, tak jak obiecała, ale kiedy przed lekcjami zobaczyła ją w szatni - bladą, z podkrążonymi oczami - zaniepokoiła się.

- Co się stało? - spytała. Bethy machnęła ręką.

- Lepiej nie pytaj. Nigdy więcej nie jadę już na żadną rodzinną wycieczkę.

- Ale co się stało?

- Zabłądziliśmy w lesie. Nie wiedzieliśmy, gdzie zostawiliśmy samochód. Mama z tatą się pokłócili. On mówił, że trzeba iść na zachód, mama, że na północ.

Vanessa uśmiechnęła się, ponieważ pamiętała podobne wyprawy z rodzicami.

- To wcale nie było śmieszne. Nikt, oczywiście, nie słuchał mnie, chociaż byłam pewna, że powinniśmy się kierować na południe. I tak mieliśmy dużo szczęścia, bo jakimś cudem natknęliśmy się na leśną straż i podwieźli nas do naszego samochodu. Gdyby nie oni, zamarzilibyśmy w tym cholernym lesie. Wróciliśmy do domu o drugiej w nocy. Tata już jest

chory, nie poszedł do pracy, a ja czuję, że też wyląduję w łóżku.

- Biedna - powiedziała Vanessa, obejmując przyjaciółkę.

- Nienawidzę rodzinnych wycieczek, nienawidzę lasu, nienawidzę zimna...

Vanessa nie słyszała, jak Bethy daje upust swojemu żalowi. Patrzyła na Connora. Nie zauważyła, kiedy podszedł do swojej szafki. Zobaczyła go dopiero wtedy, gdy wkładał do niej kurtkę.

Chwilę wcześniej zaniepokoiła ją mizerna twarz przyjaciółki, ale teraz, widząc swojego byłego chłopaka, pomyślała, że Bethy wygląda przy nim jak rumiane jabłuszko.

Już w zeszłym tygodniu zauważyła, że schudł, ale dzisiaj, z zapadniętymi, błyszczącymi oczami, bladą, niemal przezrzystą skórą, wyostrozonymi rysami twarzy, mógł wzbudzać współczucie.

To przez nią, pomyślała, przez Claudię. Dowiedział się o niej i Terrym i tak się tym przejął, że stał się cieniem dawnego Connora.

Nagle przestało być dla niej ważne, że czuła się przez niego skrzywdzona, zapomniała o swojej zranionej ambicji. Jedyne, co miało dla niej znaczenie, to fakt, że chłopak, którego kocha, cierpi.

Zwariowane serce nakazywało jej podejść do niego, powiedzieć, że wciąż go kocha i zrobi wszystko, żeby było mu lżej.

Chłodny umysł mówił, że on wcale nie potrzebuje jej pomocy, że proponując ją, tylko się ośmieszy.

Czemu nie posłuchała serca?

Minęło Święto Dziękczynienia. Zbliżało się Boże Narodzenie. Większość domów w mieście miała już świąteczne dekoracje. Ludzie kupowali prezenty. Wszędzie roznosił się zapach jodły, cynamonu i skórki pomarańczowej. Nauczyciele nie robili testów, nie wrywali niespodziewanie do odpowiedzi. Bethy miała za sobą dwie randki z Brianem. W szkole mówiono już o tym, że są parą, podobnie jak o Claudii i Terrym.

Wszyscy wydawali się szczęśliwi. Ale Vanessę to COŚ, co ludzie zwykli nazywać szczęściem, omijało szerokim łukiem.

Nie mogła być szczęśliwa, widząc, jak cierpi chłopak, którego kochała.

Connor nikł w oczach, coraz częściej nie przychodził do szkoły.

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem Bethy poprosiła ją, żeby pomogła jej znaleźć prezent dla Briana.

Po szkole, zamiast pojechać z Brianem - bo od jakiegoś czasu podwoził je do domu - wybrały się autobusem do najbliższego centrum handlowego.

- Masz w ogóle jakiś pomysł na ten prezent? - spytała Vanessa, kiedy znalazły się w zatłoczonym pasażu.

Jej przyjaciółka wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

- Zupełnie nie wiesz, czego szukać?

- Kompletnie - odparła Bethy.

- W takim razie najlepiej zacząć od księgarni.

- Dobrze, że ze mną jesteś, bo ja bym na to nie wpadła.

Przez jakiś czas kręciły się po księgarni, nie wiedząc, w jakim dziale szukać.

- Nie kupię mu SF - u ani kryminału, bo to za mało świąteczne - powiedziała Bethy. - Nie sądzisz?

- Hmm... - Zajęta własnymi myślami Vanessa nie słyszała pytania.

Ona kupiła prezenty już w zeszłym tygodniu. Nie było ich wiele - dla mamy, taty i Bethy. Teraz przypomniała sobie, że jakieś dwa miesiące wcześniej, jeszcze kiedy spotykała się z Connorem, miała upatrzony prezent dla niego. Znalazła go właśnie w tej księgarni. Piękny album ze starymi cadillacami.

- Myślę, że SF czy kryminał to nie najlepszy podarunek pod choinkę - powiedziała Bethy. - I chciałam wiedzieć, co ty o tym sądzisz.

- Zgadza się z tobą.

- Więc co?

- Może jakiś album? - zasugerowała Vanessa.

- Jesteś genialna!!!

O tym, że albumy idealnie nadają się na gwiazdkowe prezenty, mówił już fakt, że w dziale, w którym były wyeksponowane, panował największy tłok.

- Już wiem! - zawołała Bethy. - Brian interesuje się astronomią.

- No to mamy sprawę rozwiązana.

Chwilę trwało, zanim zdecydowały się na jeden z czterech albumów z przepięknymi zdjęciami gwiazdnych konstelacji.

Zadowolona Bethy, z książką pod pachą, ruszyła do kasy, ale Vanessa zatrzymała się przy regale z pozycjami poświęconymi motoryzacji.

Album z czerwonym cadillakiem Eldorado rocznik 57 - takim samym jak ten, który Connor wraz z bratem doprowadzili do stanu istnego cacka - wciąż jeszcze tam był, jeden jedyny egzemplarz.

Nagle zapragnęła go mieć. Kosztował siedemdziesiąt dolarów, a na jej koncie, po kupieniu prezentów, zostało tylko pięćdziesiąt. Jeszcze nigdy nie pożyczła pieniędzy, ale chęć kupienia albumu była tak przemożna, że Vanessa postanowiła poprosić przyjaciółkę o pożyczkę.

Wiedziała, że Bethy, jeśli tylko będzie mogła pomóc, nie odmówi. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że przed Bożym Narodzeniem wszyscy mają zwiększone wydatki, i chwilę się wahała, czy w ogóle wypada się do niej z tym zwracać.

Ale album sam pchał się jej w ręce. Wzięła go z regału i poszła szukać przyjaciółki.

Bethy stała już w kolejce do kasy.

- Coś znalazłam, ale nie wystarczy mi na to kasy - powiedziała Vanessa.

- He ci brakuje?

- Dwadzieścia dolarów.

- Nie ma sprawy - rzuciła Bethy.

- Ale będę ci je mogła oddać dopiero w styczniu - zastrzegła się Vanessa.

- Nie musisz się śpieszyć. Babcia mnie w tym miesiącu podratowała finansowo, więc nie ma żadnego problemu.

- Jesteś kochana.

- Od tego ma się przyjaciółki - powiedziała Bethy.

- Twoja kolej - zwróciła jej uwagę Vanessa, widząc lekkie zniecierpliwienie na twarzy ekspedientki przy kasie.

Ucieszyła się, że Bethy nie zapytała jej, co takiego chce kupić, ale dwie minuty

później, gdy Vanessa wręczyła ekspedientce album, poczuła na sobie wzrok przyjaciółki.

- Może pójdziemy na lody? - zaproponowała Bethy, kiedy wyszły z księgarni.

- Czemu nie. Mamy dużo czasu. Myślałam, że szukanie prezentu dla Briana będzie dużo trudniejsze... - Vanessa przypomniała sobie, że nie ma już ani centa. - Ale...

- Wiem, że jesteś spłukana. Ja stawiam. Należy ci się. Bez ciebie błędziłabym godzinami w tym pasażu, a pewnie i tak wyszłabym stąd z pustymi rękami.

- Nie przesadzaj. Na pewno byś na coś trafiła. Znalazły przytulną kawiarenkę i nawet dość szybko udało im się upolować stolik.

Kiedy odeszła kelnerka, która przyjęła zamówienie, Bethy wyciągnęła z torby album i położyła na stoliku.

- Jak myślisz, będzie mu się podobał? - spytała niepewnym głosem.

- Jestem przekonana, że tak.

- Wiesz, jeszcze nigdy nie kupowałam gwiazdkowego prezentu dla swojego chłopaka - wyznała.

- To przyjemne, prawda? - Vanessa starała się, żeby do jej głosu nie wdarła się nutka zazdrości, ale chyba nie do końca jej się to udało.

Tak jak Bethy, która domyślała się, co może teraz czuć przyjaciółka, nie udało się stłamsić iskerek radości w oczach.

- Ta książka, którą kupiłaś... - zaczęła bardzo ostrożnie.

- To dla taty - skłamała Vanessa.

- Myślałam, że kupiłaś mu już szalik.

- Ucieszy się, jeśli dostanie dwa prezenty.

- Nie wiedziałam, że twój ojciec interesuje się cadillacami.

- No dobrze. - Vanessa dała za wygraną. - Kiedy spotykałam się z Connorem, zobaczyłam ten album i pomyślałam, że to będzie dla niego świetny prezent na gwiazdkę. A dzisiaj... - Głos jej się załamał. - Nagle poczułam, że muszę mieć tę książkę.

- Dla siebie czy dla niego?

- Oczywiście, że nie dla niego.

Bethy ciężko westchnęła i spojrzała poważnie na przyjaciółkę.

- Wczoraj rozmawiałam o Connorze z Brianem... - Przerwała, obawiając się, że Vanessa, jak zwykle, zaraz powie, że nie chce o nim mówić. Ta nie zrobiła tego jednak. - On jest chory. Nie widzisz tego, że dzieje się z nim coś złego?

- Owszem. Cierpi, bo rzuciła go ukochana.

- Bzdura! Wczoraj widziałam, że ją podwiózł do szkoły. Potem słyszałam, jak

rozmawiają ze sobą jak dobrzy znajomi. Myślisz, że tak by się wobec niej zachowywał, gdyby go rzuciła dla Terry'ego. W szkole mówi się o tym, że Claudia i Terry się spotykają, więc Connor też musi o tym wiedzieć.

- Może próbuje ją za wszelką cenę odzyskać. Bethy jeszcze raz westchnęła i pokręciła głową.

- Jesteś uparta jak osioł. Wbiłaś sobie coś do głowy i nie chcesz dopuścić, że jest inaczej. A wiesz dlaczego? Bo się boisz, że mogłoby się okazać, że się myliłaś.

Vanessa zakryła twarz dłońmi. Kiedy po chwili położyła je na stole, jej oczy były pełne łez.

- Bethy, nie wiesz nawet, jak bardzo chciałabym się mylić.

Był ostatni dzień przed feriami. Nikt nie myślał już o nauce. Uczniowie przedostatniej klasy w czasie lekcji przygotowywali szkolną aulę na bożonarodzeniowe przedstawienie.

Pani Gruber, nauczycielka plastyki, odpowiedzialna za udekorowanie sali, biegła w tę i w tę, oceniała postęp prac, udzielała rad i wydawała polecenia.

- Vanesso! - zawołała, widząc, że dziewczyna akurat nie jest niczym zajęta. - W sali plastycznej jest pudło z gałązkami ostrokrzewu. - Przynieś, je proszę, do auli.

- Już pędzę! - powiedziała Vanessa i pobiegła na pierwsze piętro.

Potrącając Johna Hughesa, wychodzącego z sali plastycznej, wpadła do środka i stanęła jak wryta.

Po raz pierwszy od siedmiu tygodni znalazła się sam na sam z Connorem.

Nie widział jej. Stał pochylony nad długim roboczym stołem, skupiony na wycinaniu liter z grubego kartonu.

Vanessie przemknęło przez myśl, że jeśliby się szybko wycofała, mógłby nie zauważyć, że w ogóle tu była. Ale musiała przecież zanieść do auli pudło z ostrokrzewem.

- Cześć - powiedziała cicho.

Na dźwięk jej głosu gwałtownie uniósł głowę.

Była zbyt przejęta, by widzieć dokładnie, jak to się stało. Dostrzegła tylko grymas bólu na jego twarzy, a po chwili zobaczyła, że lewa dłoń Connora ocieka krwią.

- Skaleczyłeś się! - krzyknęła i podbiegła do niego przerażona.

- Odejdź ode mnie! - zawołał.

Zrobił kilka kroków do tyłu. Krew ściekała na podłogę. Rana musiała być poważna.

- Pokaż mi tę rękę - powiedziała, podchodząc do niego powoli.

Znów cofnął się kawałek, ale dalej już nie mógł; oparł się plecami o ścianę.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknął tak rozpaczliwie, że Vanessa się zatrzymała.

- Chcę ci tylko pomóc.

- Nie waż się mnie dotykać!

Przez ostatnie kilka tygodni był bardzo blady, ale teraz wyglądał tak, jakby cała krew z jego twarzy spływała do dłoni, a z niej na podłogę.

- Connor, nie jestem trędowata - powiedziała Vanessa.

- Ty nie jesteś, ale...

Nie wiadomo, czy sam nie chciał skończyć, czy przerwał dlatego, że ktoś otworzył drzwi.

Vanessa zerknęła przez ramię. W progu stała ostatnia osoba, którą chciałyby tu zobaczyć.

- Jezu, Connor! - zawołała Claudia. - Co ci się stało?

Vanessa poczuła na sobie jej oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała. - Ja mu tego nie zrobiłam. - Nie dźgnęłam go nożem.

- Ale stoisz i nie starasz się mu pomóc.

- Próbowałam. Tylko że on nie chce, żebym mu pomagała. Tobie na pewno na to pozwoli.

Ruszyła do wyjścia. Claudia odsunęła się, żeby ją przepuścić. Vanessa odwróciła się i spojrzała na skrzywioną w bólu twarz chłopaka. Nie chciała go teraz zostawiać, ale rozsądek podpowiadał jej, że im szybciej stąd wyjdzie, tym szybciej Connor uzyska pomoc.

Schodziła już na parter, kiedy przypomniała sobie, po co poszła na górę. Nie mogła iść do pani Gruber bez gałązek ostrokrzewu, wróciła więc do pracowni plastycznej.

Connor, z uniesioną wysoko ręką, która nie krwawiła już tak obficie, stał w tym samym miejscu, co przed chwilą, a Claudia po drugiej stronie stołu.

Vanessa wzięła pudło z ostrokrzewem.

- Jakoś nie widzę, żebyś mu pomagała - powiedziała, rzucając jej wściekłe spojrzenie.

- Pójdę do pielęgniarki i poproszę ją, żeby tu przyszła.

- Nie - zaprotestował Connor. - Zaraz sam do niej pójde.

- Jak uważasz.

Kiedy kwadrans później Vanessa wyjrzała z auli na korytarz, zobaczyła Connora wychodzącego z gabinetu pielęgniarki. Miał zabandażowaną dłoń i kierował się do szatni, domyśliła się więc, że zamierzał pójść wcześniej do domu.

Jakiś wewnętrzny głos podszeptował jej, by za nim pobiec, ale on przecież nie chciał, żeby się do niego zbliżała.

Dlaczego? - kołatało jej się w głowie pytanie. Czy aż tak jej nie cierpiał?

Przypomniała sobie zachowanie Connora sprzed dwóch miesięcy. Jego uniki, kiedy próbowała go pocałować albo się przytulić. Nie był wtedy tak gwałtowny jak dzisiaj, ale dostrzegała pewne podobieństwa.

Im dłużej się zastanawiała, tym więcej było pytań i żadnych odpowiedzi.

I czego nie zdążył, albo nie chciał powiedzieć, gdy do sali plastycznej weszła Claudia?

Dość! - powiedziała sobie nagle. Koniec błędzenia w gąszczu pytań. Czas uzyskać odpowiedzi.

Kiedy podjęła tę decyzję, nie czekała ani chwili dłużej.

Weszła do auli i rozejrzała się. Nie było osoby, której szukała, ale zobaczyła Terry'ego. Stał na wysokiej drabinie i zawieszał girlandy.

- Terry! - zawołała. - Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Claudia?

- Nie mam pojęcia, ale musi się gdzieś tu kręcić. Pytała o nią każdego, nikt jednak nie wiedział, gdzie jej szukać. Dopiero Audrey O'Rourke - najlepiej poinformowana osoba w szkole - powiedziała:

- Widziałam ją przed chwilą koło sali gimnastycznej. Stroją choinkę.

- Dzięki. - Vanessa była jej tak wdzięczna, że nawet pomyślała, że mogłaby spróbować ją polubić.

Zupełnie zapomniała, że w tym roku choinka stała, nie jak zawsze przy wejściu do auli, lecz przy sali gimnastycznej. Claudia razem z Brendą Jackson, Roberthą Shelton i Nicole O'Toole właśnie zawieszały łańcuch z malowanego popcornu.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Vanessa, stając przy niej.

- Teraz nie mogę - rzuciła zaskoczona Claudia. - Nie widzisz, że jestem zajęta?

- Widzę, ale to jest ważne, a łańcuch może chwilę poczekać.

- Jeśli ci chodzi o Connora, to wszystko jest już w porządku. Pielęgniarka opatrzyła mu rękę i poszedł do domu.

- To wiem.

- Więc o co ci chodzi?

- Chcę cię o coś spytać. - Pytaj.

Vanessa zauważyła, że pozostałe dziewczyny zaczęły im się przyglądać.

- Możemy pójść na chwilę gdzieś, gdzie będzie spokojnie?

Claudia przez chwilę się wahała. W końcu zawiesiła koniec łańcucha, który trzymała, na choince.

- Okej.

Na korytarzu, kilkanaście metrów od sali gimnastycznej, stała niska ławeczka.

- Tutaj? - Nie czekając na odpowiedź, usiadła. Vanessa skinęła głową i przysiadła obok niej.

- Możesz mnie oświecić, co się właściwie dzieje? - zapytała najspokojniej, jak potrafiła, choć czuła, że każda cząsteczka jej ciała dygocze.

- O co ci chodzi konkretnie?

- O to, co jest z Connorem.

- Nie uważasz, że prościej byłoby zadać to pytanie jemu?

- Nie sędzę, żeby chciał ze mną rozmawiać. On nawet nie chce, żebym się do niego zbliżała.

Claudia otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Vanessa dostrzegła to.

- Chciałaś coś powiedzieć, prawda? - domyśliła się. Tamta ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła.

- Ty coś wiesz - rzuciła Vanessa. - Coś bardzo ważnego. Jestem tego pewna.

Claudia wciąż milczała.

- Czy on jest chory?

- Dopiero teraz to zauważyłaś?

- Nie możesz mi po prostu powiedzieć, co mu jest?

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie mogę - powtórzyła Claudia. Wstała z ławki, ale nie odchodziła. Popatrzyła Vanessie w oczy. - Dlaczego dopiero teraz zaczęło cię obchodzić, co się dzieje z Connorem? Dlaczego nic cię nie zaniepokoiło dwa miesiące temu?

- Bo wtedy byłam pewna, że... że... - Vanessa wahała się, w końcu jednak zwyciężyło przekonanie, że jeżeli oczekuje szczerości od niej, to sama też musi się na nią zdobyć - że ty i on, że wy...

Oczy Claudii robiły się coraz bardziej okrągłe.

- Że my ze sobą...? - spytała z niedowierzaniem.

- Że wy ze sobą.

Claudia znów usiadła na ławce, a Vanessa wreszcie zrobiła coś, na co powinna się odważyć już dawno temu, i nie było to tak trudne, jak się tego obawiała. Przyznała się, że podsłuchiwała jej rozmowę z Connorem.

- O rany! - Claudia złapała się za głowę. - Naprawdę myślałaś, że Connor i ja...? Że on za twoimi plecami...? I żeby mu zrobić na złość zaczęłaś kokietować Briana.

- Tak - przyznała zawstydzona Vanessa. - Ale zdarzyło mi się to tylko wtedy, na urodzinach Bethy, i byłam tak nieudolna, że Brian się wszystkiego domyślił.

- Inni nie i, oczywiście, znaleźli się tacy, którzy uznali za swój obowiązek poinformować Connora o tym - powiedziała Claudia. - Był załamany. Naprawdę przeżywał ciężki okres. Nie wiedziałam, jak mu pomóc. - Przerwała, a po chwili spytała: - Czy tego nie można było wyjaśnić od razu?

- Ja wciąż jeszcze nie wiem najważniejszego. Tego, o czym wtedy rozmawialiście.

Zapadła cisza. Po chwili przerwała ją Vanessa.

- Nie chcesz mi tego powiedzieć, bo prosił cię o to Connor, prawda?

- Prosił? Musiałam mu obiecać, że nikomu tego nie zdradzę, zwłaszcza tobie.

- Rozumiem. Przepraszam, wiem, że to nie w porządku z mojej strony oczekiwać od ciebie, żebyś zawiodła jego zaufanie.

Siedziały w milczeniu ze spuszczoneymi głowami.

- Już skończyliśmy! - zawołała Brenda.

- Idziemy do auli - oznajmiła Robertha, przechodząc obok nich.

- No dobrze - powiedziała Claudia, kiedy tamte zniknęły na końcu korytarza. Usiadła prosto. - Skoro wy, ty i Connor, jesteście na tyle głupi, że nie potrafiliście sobie wszystkiego wyjaśnić, to ktoś musi się okazać mądrzejszy i zrobić to za was.

Vanessa nie pisnęła słowem. Bała się nawet oddychać, w obawie, że Claudia się rozmyśli.

- Słyszałaś coś o żółtacze C? - spytała Claudia.

Teraz mogłaby już nic nie mówić. Vanessa wszystko wiedziała. Jak mogła być tak tępa, żeby nie wpaść na to już dawno temu?

Claudia czekała na odpowiedź.

- Wiesz, co to jest? - zapytała w końcu lekko zniecierpliwiona.

- Oczywiście, że wiem. Mój ojciec na to chorował.

- To niesamowite!

- Co w tym niesamowitego? Mnóstwo ludzi na to choruje. Nie pamiętam dokładnie statystyk, ale założę się, że nawet w naszej szkole jest kilka osób, które nawet nie wiedzą, że mają wirusa HCV.

- Myślałam, że będę ci musiała wszystko tłumaczyć, a ty wiesz lepiej ode mnie.

- Czy Connor poddał się terapii? - spytała Vanessa.

- Właśnie ją przechodzi.

- Powinam była się domyślić. Pamiętam, jak się wtedy czuł mój ojciec, jak się męczył. To był dla niego naprawdę ciężki okres, dla niego i całej rodziny.

- Jaka szkoda, że Connor nie wiedział, że twój tata na to chorował. Na pewno byłoby mu łatwiej powiedzieć ci o tym. Dlaczego to przed nim ukrywałaś?

- Ukrywałam? Skąd! Po prostu nie zdarzyła się okazja, żeby o tym mówić. Tata trzy lata temu przeszedł terapię i właściwie już o tym zapomnieliśmy. Ale dlaczego Brian ukrywał to przede mną?

- Bał się, jak zareagujesz, kiedy się o tym dowiesz.

- Tobie powiedział. - W głosie Vanessy zabrzmiała nuta żalu. - Do ciebie miał tyle

zaufania, żeby...

- To nie ma nic wspólnego z zaufaniem - weszła jej w słowo Claudia.

- A z czym?

- Na mnie mu tak nie zależało. Obawiał się, że poczuje się przy tobie jak trędowaty.

- Tak jak dzisiaj ja w pracowni plastycznej.

- Poza tym - ciągnęła Claudia - ze mną się nie całował, nie trzymaliśmy się za ręce, nie przytulaliśmy się. Nie bał się, że mnie zarazi.

- Bzdura! - zachnęła się Vanessa. - Przecież tym się nie można zarazić ani przez pocałunek, ani przez dotyk. Chyba o tym wiedział! Rozumiem jeszcze jego dzisiejszą reakcję. Istniało pewne ryzyko. Gdybym, na przykład, miała skaleczony palec i na ranek spadła kropla jego krwi, wtedy mogłabym się zarazić. Ale, żeby się bać pocałunku czy dotyku?

- Co wy tu jeszcze robicie, dziewczyny?

Obie spojrzały w górę i zobaczyły przed sobą panią Gruber.

- Koniec zajęć na dzisiaj - oznajmiła. - Wszyscy wychodzą już ze szkoły.

- Zaraz się zbieramy - powiedziała Claudia, a kiedy nauczycielka odeszła, zwróciła się do Vanessy: - Zrozum, on nie miał pojęcia, że ty o tym tyle wiesz. Bał się, że się przerazisz, gdy się dowiesz. Ja go trochę rozumiem. Ludzie podchodzą do pewnych rzeczy z przesądami, uprzedzeniami...

- Powinien mnie znać na tyle, żeby mnie o to nie podejrzewać.

- A ty powinnaś go znać na tyle, żeby nie podejrzewać, że cię oszukuje. I co? Dalej jesteś taka mądra?

- Masz rację.

- On cię kochał i nie chciał cię stracić - powiedziała Claudia, robiąc przerwę między każdym słowem, jakby chciała mieć pewność, że zostaną dobrze zrozumiane.

- Kochał?

- Nie wierzysz w to? - spytała Claudia.

- Nie. Chodzi o to, że użyłaś czasu przeszłego...

- Bo tak mi akurat pasowało.

- Tylko dlatego, że ci pasowało? - chciała wiedzieć na pewno Vanessa.

- On wciąż cię kocha jak ten głupi.

- Jezu! - Vanessa zerwała się z ławki. - Co ja tu jeszcze robię?! Jadę do niego!

Przebiegła kilkanaście metrów, zatrzymała się i odwróciła.

- Przepraszam! - zawołała.

- Za co? - spytała uśmiechnięta Claudia, idąc za nią bez pośpiechu.

- Chyba miałam o tobie nie najlepsze zdanie.

- Gdybyś wiedziała, co ja czasami o tobie myślałam, nie przepraszałabyś.

Vanessa roześmiała się.

- Miałas prawo.

- Tylko co teraz pomyśli o mnie Connor? - zaniepokoiła się Claudia. - Złamałam obietnicę.

- Nie martw się. Zrozumie. Powiem mu, że ma najlepszą na świecie przyjaciółkę.

## EPILOG

- ...pięćdziesiąt siedem, pięćdziesiąt osiem, pięćdziesiąt dziewięć... - Vanessa spojrzała pytająco na swojego chłopaka.

- Znowu się pomyliłaś - powiedział. - Musi być sześćdziesiąt.

Policzyła jeszcze raz.

- Sześćdziesiąt! - zawołała triumfalnie.

Był środek lata i Connor przyniósł jej sześćdziesiąt polnych maków, które zerwał na podmiejskiej łące.

Vanessa zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Przytulił ją i długo nie mogli się od siebie oderwać.

Dzisiaj był szczególny dzień. Mieli podwójną okazję do świętowania: okrągły jubileusz - minęło sześćdziesiąt tygodni od ich pierwszej randki - i koniec terapii Connora.

Ostatnie miesiące były dla niego ciężkie, dla niej też nie najłatwiejsze. Miała do siebie żal, że nie było jej przy nim na początku terapii, potem więc robiła, co mogła, żeby ani przez chwilę nie czuł się przez nią opuszczony.

Momentami było trudno, ale się opłacało. I to jak! Connor był zdrowy!

- Dziękuję - szepnął jej do ucha.

- Za co?

- Nie wiem, jak bym przeszedł przez to wszystko bez ciebie.

- Przestań, bo się zaraz rozbeczę. Powiedziała to za późno. Już płakała.

Kiedy znów ją przytulił, poczuła, że jego policzek też jest wilgotny.

- I pomyśleć, że kiedyś sądziłam, że na trzydziestu różach się skończyło - powiedziała Vanessa po jakimś czasie.

- Coś ty?! Trzydzieści to za mało. - Znowu się pocałowali. - Stanowczo za mało.